



Harlequin SPECIAL®

„I ślubuję Ci miłość”

„I ślubuję Ci miłość...” to najważniejsze słowa w życiu dwojga kochających się ludzi.

„I ślubuję Ci miłość...” to cztery opowiadania o ślubach i weselach. Tych, które już były, tych, na które czekamy i tych, które właśnie trwają.

Debbie Macomber • PIERWSZY, KTÓREGO SPOTKASZ

„Kłania ślubna ciotki Milly miała magiczną moc: wystarczyło ją przysięgnąć, aby pierwszy napotkany mężczyzna został twoim mężem.

Barbara Bretton • DWA RAZY „TAK”

Po wielu latach, jakie minęły od ich rozwodu, Sonny i Robert postanowili pobrać się ponownie. Oby tylko przetrzyli własny ślub!

Rita Clay Estrada • UCIECZKA PANNY MIODEJ

Przystojny, odpowiedzialny, Timothy był idealnym kandydatem na męża. Do szczęścia brakowało tylko jednego – aby Kathi naprawdę go kochała.

Sandra James • PANNA MŁODA W KOLORZE *BLUE*

Gdyby Kate po raz pierwszy brała ślub, przywiązywałaby ogromną wagę do każdego szczegółu. Ale tak nie było i świadomość tego uszczęśliwiła ją niczym szeptem.

CENA 49 900 ZŁ

NR 7 (1) CENA 49 900 ZŁ INDEKS 324531



Harlequin SPECIAL®

„I ślubuję Ci miłość”

**Debbie Macomber
Barbara Bretton
Rita Clay Estrada
Sandra James**

BARBARA BRETTON

Dwa razy „tak”

I Do, I Do

Tłumaczył: Adam Budzyński

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mówi się, że mężczyzna nigdy nie zapomina swojej pierwszej miłości, pierwszej kobiety, która zawładnęła jego sercem. I może właśnie dlatego oczy Roberta w to pogodne kwietniowe popołudnie przyciągnął napis w oknie galerii sztuki. Uroczyste otwarcie – głosiły duże litery w stylu deco – Sunny zaprasza na przyjęcie z winem i serem, wydane z okazji otwarcia Pierwszej Galerii.

Sunny. To imię wystarczyło, by wywołać wspomnienie ciepłych, letnich wieczorów i młodzieńczych marzeń. Ostatnio złapał się na tym, że myśli o niej – kobiecie, którą kiedyś kochał i poślubił – w najdziwniejszych momentach. Zapach shalimar... dziewczyna z oczami koloru zielonej łąki... dręczące uczucie, że gdyby byli bardziej cierpliwi i mocniej się kochali, ich małżeństwo mogłoby przetrwać.

Prawdopodobnie istniała zaledwie jedna szansa na milion, że po piętnastu latach natknie się na byłą żonę. W stanie Pensylwania musiała być niejedna kobieta o imieniu Sunny, pomyślał otwierając drzwi i wchodząc do galerii.

– Witamy – powiedziała ubrana na biało kobieta w średnim wieku. – Proszę częstować się winem i serem. – Zanim zdążył jej podziękować, kobieta uważniej mu się przyjrzała. – Jest pan z banku? Pan Daniels powiedział, że jest...

– Właśnie dlatego musiałem na tę okazję włożyć garnitur – wyjaśnił z uśmiechem. – Ale teraz po prostu rozglądam się po galerii.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– A więc proszę się dobrze bawić. Wino jest tam...

Przebiegł wzrokiem po zatłoczonej galerii. Obecne tu kobiety nie przypominały Sunny, były za stare albo za młode, zbyt wysokie albo zbyt pospolite. O ile się Sunny nie zmieniła... Szukał szczupłej sylwetki kobiety z ognistym temperamentem, harmonizującym z dziką grzywą płomiennie-rudych loków. Teraz mogła być blondynką. Mogła okiełznać swój charakter i przytłumić kolor włosów, stać się kimś, kogo by nie rozpoznał bez identyfikatora z nazwiskiem. Myśl o Sunny, która na przykład sprzedaje portfele akcji, wystarczyła, żeby mu zepsuć cały nastrój.

Pierwsza miłość Roberta wiecznie trwała w jego pamięci jako kobieta piękna i doskonała, nie poddająca się upływowi czasu. A to nie mogło być prawdą; teraz, gdy przyjęcie trwało na dobre i nic nie mąciło jego wspomnień, należało stąd wyjść.

W tym momencie ją dostrzegł.

Kiedy indziej, gdzie indziej z pewnością by jej nie poznał. Stała przy chińskim parawanie i wyglądała tak cudownie jak wtedy, gdy widział ją ostatni raz. Była w spódniczce mini, obszernym srebrzysto-złotym swetrze, czarnych

pończochach i lakierkach. Płomiennie-rude loki spływały jej w nieładzie niemal do pasa i nagle zapragnął zanurzyć ręce w tej jedwabistej plataninie...

Hola!

Widok byłej żony nie powinien przyprawiać mężczyzny o mocniejsze bicie serca. Nie powinien zauważać, że połyskujący sweter przylega do jej pełnych piersi ani tego, że minispódniczka odsłania zgrabne, długie nogi. Poznał ją wtedy, gdy te piersi były jeszcze gorącym marzeniem, a nie rozkoszną rzeczywistością. Widywał ją później, gdy miała lokówki we włosach, gdy była w makijażu i bez. Gdy była szczęśliwa, smutna – widywał ją w różnych nastrojach i sytuacjach.

Kiedy gruby facet z szopą blond włosów szepnął jej coś do ucha, roześmiała się. Ledwo dosłyszalnie. Zmysłowo. Nigdy dotychczas nie słyszał, żeby w ten sposób się śmiała i ów zmysłowy śmiech przeniknął wszystkie komórki jego ciała. Kim jest ten przygłup, który tak poufale szepcze jej coś do ucha? Przyhamuj, ostrzegł go jakiś wewnętrzny głos. Ten przygłup może być przecież jej mężem.

– Nie – powiedział głośno. – Do cholery, to niemożliwe. Przecież należała do niego.

Sunny jeszcze chichotała z dowcipu Vladimira, gdy dostrzegła Roberta. Nagle zamilkła.

– Nie, to niemożliwe – szepnęła, zapominając o wszystkim, patrząc jedynie na zbliżającego się do niej mężczyznę.

Czyż to możliwe, żeby człowiek, którego kochała i który był kiedyś jej mężem, miał znów wkroczyć w jej życie? Niemożliwe. Absolutnie wykluczone.

Mężczyzna zatrzymał się w odległości kilkudziesięciu centymetrów.

– Minęło tyle lat, Sunny. – Ten głos. Głęboki. Mocny. Wibrujący. Głos, który mógł przekonać kobietę, żeby poszła do łóżka, zanim zda sobie sprawę, co się dzieje. O Boże, to jest...

– Robert? – Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Wyglądał poważniej, niż go zapamiętała, i był starszy, ale wciąż pozostawał najcudowniejszym mężczyzną, jakiego знаła, i nie mogła wyjść ze zdumienia, jak do tego doszło, że musieli się rozstać. – Robby! – Rzuciła mu się w ramiona, wybuchając jednocześnie płaczem i śmiechem. – Mój Boże! Wprost nie mogę uwierzyć własnym oczom!

Gdy mocno ją objął i uniósł do góry, poczuła się krucha, kobieca i bezgranicznie pożądana. Pachniał delikatnie mydłem i miał policzki jeszcze ciepłe od słońca. Jego gęste ciemne włosy muskały kołnierzyk koszuli, tak samo jak przed laty, a ona zastanawiała się, czy te włosy są ciągle tak jedwabiste. Robert miał szeroką klatkę piersiową i wąskie biodra; wciąż był najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

Uwolnił ją z uścisku, a ona skonstatowała, że niechętnie wyzwała się z jego objęć, że tak cudownie czuje się w tych ramionach.

Obrzucił ją długim, pełnym uznania, spojrzeniem.

– Wspaniale wyglądasz! Jak dawniej! Pociągnęła go za luźno zwisający krawat.

– Tobie też się udało, wciąż jesteś godny kobiecych westchnień.

– Wspaniale wyglądasz, Sunny – powtórzył.

– Ty też nie najgorzej. – Upływ czasu zawsze jest litościwszy dla mężczyzn, a w tym wypadku był niezwykle wspaniałomyślny. Czy to możliwe, by z wiekiem oczy mężczyzny stawały się bardziej niebieskie? Miała co do tego wątpliwości, a jednak...

– Kiedy postanowiłaś...

– Co cię tu przyniosło...

Spojrzeli sobie w oczy i wybuchnęli śmiechem.

– Ty pierwsza!

Czuła się tak, jak gdyby znalazła się między przeszłością i czasem teraźniejszym, zawieszona na obłoku wspomnień, w których słodycz miesza się z goryczą.

Damy sobie radę, Sunny, wiem, że nam się uda. Będę pracował w niepełnym wymiarze godzin u McDonalda, a gdy urodzi się dziecko, ty możesz...

Potrząsnęła głową, żeby odpędzić od siebie gorzkie wspomnienia.

– Na miły Bóg, co tutaj robisz?

– Po prostu byłem tu na konferencji, a teraz szukałem miejsca, gdzie mógłbym zjeść obiad.

– Jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałam się zobaczyć.

– I ja jestem zaskoczony.

Z zainteresowaniem zlustrowała jego ubiór.

– Sądząc po garniturze, powiedziałabym, że jesteś adwokatem.

Obdarzył ją wymuszonym uśmiechem.

– Sądząc po tej galerii, z powodzeniem zajęłaś się sztuką.

– Nie mam zamiaru zrobić kariery Pabla Picasso, ale jestem szczęśliwa.

– Miło to słyszeć.

Pochyliła głowę, wpatrując się w niego ze szczerym zdziwieniem.

– Więc mówisz, że przypadkowo przechodziłeś koło mojej galerii?

Wskazał ręką napis we frontowym oknie.

– Zobaczyłem ten afisz. Wiesz, że jestem wielkim amatorem przyjęć.

– Słyszę to od człowieka, który kiedyś powiedział mi, że wolałby siedzieć zamknięty w piwnicy z Godzillą, niż pójść na przyjęcie z moimi artystycznymi przyjaciółmi...

– Nigdy sobie tego nie daruję! – Potrząsnął głową. – Wiesz, wtedy

miałem osiemnaście lat. Teraz jestem bardziej wyrozumiały.

Porywczym gestem chwyciła go za rękę.

– Robby, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że znów cię widzę. Miałam nadzieję, że cię spotkam podczas dziesiątego zjazdu koleżeńkiego. – Idiotko! Dlaczego nie okażesz tego, co czujesz i nie skończysz z tą błazenadą? To nie było tak, że przez piętnaście lat usychała z tęsknoty za byłym mężem. Odnosiła przecież sukcesy zawodowe, żyła pełnią życia, miała przyjaciół i kochającą rodzinę. Nie mogła żądać więcej. – Chciałam powiedzieć, że naprawdę brakowało cię w naszej starej bandzie.

Przybrał dziwny wyraz twarzy i na moment oderwał od niej wzrok. To wystarczyło, by uświadomiła sobie przepaść, jaką jednak wykopał między nimi czas.

– Ty za nami zbyt nie tęskniłeś – mówiła dalej, próbując wypełnić ciszę paplaniną o ostatnim zjeździe ich klasy w 1976 roku. – Lisa była w ciąży i miała urodzić czwarte dziecko. John schudł. Kenny wykupuje towary na rynku i spekuluje, a Karen wciąż kocha Paula.

– A ty? Kogo kochasz, Sunny? Kto zawładnął twoim sercem?

– Wciąż wolna duchem – odparła swobodnie. – Płynę przez życie, ciekawa, co mnie czeka za następnym zakrętem.

– Ludzie, którzy płyną przez życie, nie otwierają własnych galerii.

– Och, od czasu do czasu zawijam do portu – odparła, delikatnie próbując puścić jego rękę, by nie wyglądało to nieuprzejmie. – Nie jestem aż tak postrzelona, Robby. Tylko tak wyglądam.

– Nie twierdziłem, że jesteś.

– To prawda – szepnęła zamyślona. – Nigdy tego nie powiedziałaś. – Przypomniała sobie, że wszyscy wyśmiewali jej marzenia, mówili, żeby porzuciła rojenia o sławie i zaczęła, jak pozostali, studiować handel. Wszyscy, ale nie Robert. Zawsze trzymał jej stronę, nawet wówczas, gdy marzenia Sunny wydawały mu się tak dziwaczne jak obrazy Salvadora Dali.

– Przepraszam. – Podeszła do nich jej asystentka, Joi. – Nie ma już szampana. Zabrakło pasztecików. Nie ma nawet krakersów. – Rzuciła okiem na Roberta i ponownie zwróciła się do Sunny: – Co dalej?

– Sądzę, że party się skończyło. – Sunny zerknęła na zegarek. – Faktycznie trwało godzinę dłużej, niż planowałam.

– Malarze mają ochotę dokończyć bankietowania na zapleczu. Pozwolić im?

– No, jeszcze pół godziny – odparła Sunny. – Nie lubię wyrzucać gości na zbity pysk. – A zwłaszcza ciebie, pomyślała, spoglądając ukradkiem na Roberta. Minęło tyle lat i teraz bardzo chciała z nim porozmawiać.

Asystentka popędziła do malarzy, a Sunny odwróciła się do Roberta. Już wcześniej zauważyła, że nie ma na palcu obrączki, ale to przecież niewiele

znaczyło. Jeden z najbardziej upartych konkurentów do jej ręki był żonaty i też nie nosił obrączki. Zapytaj go, czy jest żonaty, ty tchórzliwa babo! Przecież to zupełnie normalne pytanie.

– Jesteś mężatką? – zapytał Robert. Sunny zamruwała oczami.

– Właśnie miałam ciebie zapytać, czy masz żonę.

– A więc jesteś?

– Nie. – Niepewnie westchnęła, przypominając sobie, że coś słyszała o jakiejś żonie i dzieciach. – A ty jesteś żonaty?

Potrząsnął głową.

– Nie, jestem wdowcem.

– Och, bardzo mi przykro.

– I mam dwoje dzieci. Odetchnęła głęboko.

– Dwoje?

– Chłopiec ma sześć lat, a dziewczynka dwanaście.

– Och...

– Lubisz dzieci?

– I to bardzo. – Kimkolwiek była jego żona, dała mu dzieci. Zazdrość boleśnie ukłuła ją w serce. – Pewnie niełatwo być samotnym ojcem, wywiązywać się ze wszystkich obowiązków.

– Jestem bardziej szczęśliwy niż wielu ludzi – powiedział patrząc jej prosto w oczy. – W domu całkiem nieźle mi idzie.

Usiłowała sobie wyobrazić, jak Robert odwozi dzieci samochodem do szkoły, jak przygotowuje im śniadania, ale nie potrafiła. Miał to wszystko, czego kiedyś wspólnie pragnęli... wszystko, o czym marzyli i co pewnego dnia miało do nich należeć.

– Sunny! – Rozległ się głos asystentki. – Roscoe prosi cię o pomoc.

– Idź tam i pomóż mu – powiedział Robert z uśmiechem. – Ja poczekam.

Poczuła lekkie bicie serca.

– Naprawdę?

– Zabieram cię na obiad.

– To cudownie.

– Chyba wiesz, gdzie można tutaj dobrze zjeść?

– Ach, oczywiście – odparła entuzjastycznym tonem. – Znam takie miejsce.

Rozwiódł się z Sunny, kiedy prezydentem był Jimmy Carter a na falach eteru królował zespół Bee Gees, mimo to, wchodząc do jej domu stojącego nad rzeką, Robert natychmiast rozpoznał w każdym zakątku stylowego wnętrza dotknięcie ręki Sunny. Poczawszy od ściany w holu, zawieszanej od podłogi do sufitu zegarami z kukułkami, aż po zwisający z wystających belek żółty hamak w salonie – wszystko nieomylnie świadczyło o upodobaniach Sunny.

– Nalej sobie wina – powiedziała, kierując się w stronę wąskich schodów z lewej strony holu. – Przebiorę się w coś bardziej odpowiedniego do kuchni.

– Jesteś zupełnie dobrze ubrana. – Zasłaniając takie nogi, sprawiłaby mu wielką przykrość.

Ku zdumieniu Roberta, zarumieniła się, jak gdyby odczytała jego myśli.

– Kieliszki są w kuchni. Druga szafka na lewo od zlewu. Nalej mi chardonnay – dodała, przyglądając niesforne loki szybkim, ale pełnym wdzięku gestem. – Za chwilę wracam.

Stanął przy schodach, wpatrując się w nią, dopóki nie zniknęła w drzwiach na półpiętrze. Gdy szła, jej szczupłe biodra delikatnie kołysały się niby prowokujący metronom. Miło wiedzieć, że pewne rzeczy się nie zmieniły. Przez cztery lata pobytu w liceum zachwycał się tym, że tylne kieszenie dżinsów Sunny poruszają się w synkopowany rytm jej kroków. Nikt by nie podejrzewał, że mężczyzna może pamiętać po tylu latach o takich sprawach. Skończył prawo, powtórnie się ożenił i był ojcem dwojga dzieci, ale w jego pamięci wciąż tkwił obraz Sunny w dżinsach.

Sunny była pierwszą dziewczyną, którą pocałował, pierwszą dziewczyną, którą zaciągnął do łóżka i pierwszą, która przyjęła jego nazwisko. Było całkiem logiczne, że po tym, co wspólnie przeżyli, czuł do niej jakiś sentyment. Kochali się tak bardzo, jak mogą się kochać jedynie ludzie młodzi, ich miłość była namiętna i niewinna. Wierzyli w świętość związku małżeńskiego i w to, że przysięga ślubna, którą składali przepelnieni nadzieją na przyszłość, połączy ich na całe życie.

W tym momencie poczuł zapach róż i kwiatów pomarańczy; rozejrzał się po pokoju, poszukując ukrytego w pobliżu ususzonego bukietu. Niczego nie zauważył, ale to nie znaczyło, że bukietu tutaj nie ma. Przecież zapach kwiatów pomarańczy nie był złudzeniem.

Sunny modliła się, by nie dostrzegł, że drży jej ręka, gdy kilka minut później uniosła do góry kieliszek chardonnay.

– Za starą przyjaźń – wzniósł toast. Uśmiechnęła się.

– Za starą przyjaźń. Tręcili się kieliszkami. Przez witrażowe okno przedarły się promienie słońca, rzucając szafirowo-rubinowe cienie na wyfroterowaną dębową podłogę salonu. Chciała włączyć radio, które by zagłuszyło łomot jej serca. O czym myślała, nagle zapraszając go do domu? Powinni byli pójść do jakiejś sympatycznej restauracji w centrum miasta, przytulnego lokaliku, gdzie wszystkich znała i gdzie ją wszyscy znali.

Była świadoma jego obecności, czuła delikatny, cytrusowy zapach jego skóry, i nagle zapragnęła pogłaskać te gęste, jedwabiste włosy. Opanuj się, Sunny. To nie jest randka. To jest twój były mąż. Byli mężowie nie wywołują drżenia rąk ani przyspieszonego bicia pulsu. I z całą pewnością nie skłaniają

kobiety do marzeń o pocałunkach w blasku księżyca. I o przeżyciu wszystkiego na nowo. Najwyższy czas wyjść na świeże powietrze i ochłoniąć.

– Z tylnej werandy rozpościera się cudowny widok na rzekę – powiedziała, wypijając dla odwagi łyk wina. – Dlaczego nie wyjdziemy z drinkami na zewnątrz? – Otwarta przestrzeń i świeże powietrze pomogą jej odzyskać równowagę ducha.

Jednak nie pomogły. Roberta wciąż prześladował zapach kwiatów pomarańczy, a dla niej cały świat wydawał się zbyt mały, by pomieścić uczucia ożywające w jej sercu. Oboje bardzo długo milczeli. Sunny nie próbowała się usprawiedliwiać, że nie przygotowuje obiecanego lunchu. Robert najwyraźniej nie miał zamiaru Trzymali się za ręce jak niegdyś w gimnazjum, zachwyceni tym, że ich palce tak doskonale się zazębiają. Znów wszystko wydawało się cudowne, jak gdyby patrzył na nich z góry łaskawy Bóg i zapewniał, że nigdy już nie spotka ich nieszczęście.

Słońce zaczynało się chować za drzewami, rzucając na niebo różowo-pomarańczowe, przedwieczne blaski.

Ale to zawsze byłeś ty, Robby. Od początku byłeś ty, i tylko ty, przemknęło Sunny po głowie.

Kochałem Christine, jednak żadna kobieta nie zapadła mi tak głęboko w serce jak Sunny, pomyślał Robert.

Od rzeki powiało wieczornym chłodem. Trzymając się za ręce wstali i weszli z werandy do środka.

Wydawało się, że dom gościnnie otworzył się przed Robertem i przygarnął go serdecznie.

Sunny od pierwszej chwili czuła się tutaj swojsko.

Gdy rozpałał ogień w kominku, ona przygotowywała naprędce coś do jedzenia. Dawna zażyłość stawała się w domowym wnętrzu ekscytująca i jednocześnie przerażająca – mieszanina kłębiących się uczuć naładowała powietrze elektrycznością. Czuło się, że zawisło nad nimi przeznaczenie, jak gdyby los wyznaczył im to spotkanie, by dać ostatnią szansę...

Robert przysunął stolik bliżej kominka w salonie, a Sunny postawiła ciemnoczerwone szklanki w kształcie tulipanów i rozłożyła talerze ozdobione rysunkami przypominającymi olbrzymie liście kapusty.

– Pałeczki do jedzenia? – zapytał, gdy położyła na zielonych serwetkach pałeczki z kości słoniowej.

– Trzeba w życiu ryzykować. – Usiadła naprzeciwko Roberta. – Pałeczki dodają wszystkiemu smaku.

– Także sałatce kartoflanej?

– Zdziwisz się, ale tak.

– Nic się nie zmieniłaś – stwierdził, nalewając do kieliszków chardonnay z butelki, która stała na polakierowanym na czerwono blacie. – Wciąż chodzisz

mało uczęszczanymi drogami.

Wypiła łyk wina.

– Bo tam można znaleźć najpiękniejsze widoki!

Zaczął coś przebąkiwać o cudownym widoku, który miał przed oczami, ale słowa utknęły mu w gardle. Tak, to było coś innego niż kolacja ze znajomą koleżanki, która usycha za tobą z tęsknoty lub beztroskie spędzenie wiosennego wieczoru, kiedy dzieciaki wyjechały za miasto.

To jest Sunny.

Jego Sunny.

– Wiesz, wspaniale to wygląda – powiedział, wskazując jedzenie na swoim talerzu – ale nie jestem głodny.

Odsunęła od siebie talerz.

– Jakoś i mnie nie chce się jeść.

Spojrzenie jego oczu było tak samo gorące i niebezpieczne, jak płonący w jej sercu ogień.

– Wierzysz jeszcze w miłość od pierwszego wejrzenia? Zaniepokojona przymknęła na moment oczy, czując, że słowa Roberta wzniecają pożar w jej sercu.

– Robby, ja...

Nagle przerwała, bo Robert odsunął krzesło i wstał. Podeszedł do niej i jak gdyby to był sen, wziął ją za rękę, a Sunny podniosła się z krzesła. Czując dotyk jego ciała, nie mogła wyjść ze zdumienia, że tak długo udawało jej się żyć bez połowy serca. Zupełnie nie potrafiła się oprzeć temu niebezpiecznemu, szalonemu uczuciu.

– Sunny, obejmij mnie.

Gdy uniosła głowę, spotkały się ich spojrzenia. Robert miał zamglone oczy. Tak, nie myliła się. Chłopak, którego przed tylu laty poślubiła, zniknął. Stał przy niej mężczyzna w każdym calu. Był wyższy. Szerszy w ramionach. Bardziej pewny siebie. Poczowała dreszcze, gdy wplątał palce w jej włosy. Bardziej wymagający. Położyła mu ręce na ramionach.

– Zmężniałeś – powiedziała półgłosem. – Podnosiłeś ciężary? – Przesunął palcem po jej dolnej wardze. – Zawsze wyobrażałam sobie, że grasz w squasha albo uprawiasz inny sport. Czy wszyscy wzięci prawnicy grają w squasha?

Ujął Sunny pod brodę i przysunął jej twarz do swojej.

– Sunny, nie chcę teraz rozmawiać o sporcie.

– Naprawdę?

– I nie chcę ci opowiadać o kancelarii prawniczej. Jej śmiech był cichy i głęboko zmysłowy.

– To o czym chcesz rozmawiać?

– O niczym – odparł i pochylił ku niej głowę. – Do diabła, o niczym.

A potem przytulił ją jeszcze mocniej, przełamując ostatnie dzielące ich

bariery, zanim pierwszy pocałunek nie wywołał gwałtownego przyływu namiętności. Jego spragnione usta znalazły uległe wargi Sunny. Odwzajemniła zaborczy pocałunek, czując niepohamowane pragnienie następnych, i Robert nie sprawił jej zawodu. W tym pocałunku i w dziesięciu następnych zawarli wszystkie uczucia, jakie ich łączyły.

– Robby... och, Boże... – jej głos omdlewał z rozkoszy – to szaleństwo.

– Tak – powiedział, przywierając rozpalonymi wargami do pagórków jej piersi. – Szaleństwo.

– Kanapa – wyszeptała, czując, że uginają się pod nią kolana. Upragniona, miękka kanapa przed kominkiem, na której w samotności oglądała telewizję.

Chwilę później leżeli obok siebie, spragnieni dotyku swoich nagich ciał. Ujął w dłonie jej piersi pod bawełnianą koszulką i drażnił ich koniuszki, dopóki w pełni nie nabrzmiały. Odczuwała ten dotyk w najskrytszych zakamarkach ciała. Zaczęła niezdarnie rozpinąć mu guziki przy koszuli. Robert odsunął jej rękę i zerwał z siebie koszulę tak gwałtownie, że guziki poleciały na podłogę. Pośpiesznie ściągnął z Sunny bawełnianą koszulkę, a potem pomógł jej zdjąć dzinsy i majtki. Chłodny podmuch wieczoru owiewał rozpaloną skórę. Robert zachłannie pożerał Sunny oczami, jak gdyby należała do niego ciałem i duszą.

Gdy sięgnęła do sprzączki jego paska, zaśmiał się chrapliwie. W kilka chwil później oboje byli nadzy i tak spragnieni siebie, że nie mieli czasu na wstępne przygotowania.

Jedynie pierwotne, zwierzęce zespolenie dwóch ciał mogło zaspokoić ich pożądanie.

Kochali się z dzikim zapamiętaniem i pośpiechem, jakby chcieli nadażyć za szybkim prądem płynącej za oknem rzeki. Gdy potem leżała w jego objęciach, przytulona do owłosionej piersi, Robert nie miał wątpliwości, że już nigdy nie pozwoli jej odejść.

– Sunny.

Mocniej wtuliła się w jego ramiona.

– Hmm?

– Wiesz, pobierzemy się.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sunny usiadła na kanapie i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Co powiedziałeś?

– Pobierzemy się – odparł tym samym, stanowczym tonem co uprzednio.

– Oświadczasz mi się? – Musiała chyba śnić. Takie rzeczy nie zdarzają się w jasny dzień.

Robert spuścił nogi z kanapy.

– Wiem, czego ci brakuje – powiedział i ukląkł na jednym kolanie. – Chcesz, żebym zgodnie ze staroświeckim zwyczajem oficjalnie poprosił cię o rękę.

– Robby, jesteś nagusieńki jak cię Pan Bóg stworzył – zauważyła i zaczęła chichotać.

– Nie szkodzi. Dzięki temu przekonasz się, że mówię serio.

– To niemożliwe. Przecież mało się znamy.

– Znamy się od czasów, kiedy mieliśmy po trzynaście lat.

– Ale nie widzieliśmy się od czasów, kiedy byliśmy nastolatkami.

– Może powiesz, że nie czujesz tego samego co ja?

– Robby, oczywiście, nie powiem, tylko...

– Boisz się.

– Niczego się nie boję.

– Możliwe – powiedział, na powrót kładąc się obok niej na kanapie – ale tego się boisz. – Przyłożył rękę Sunny do swojego serca. – Boisz się, że po raz drugi spotka cię zawód. To straszne – i cudowne – być z człowiekiem, który tak dobrze cię zna, prawda? Ale teraz jesteśmy starsi. Zetknął nas los, więc nie wierzę, że spotkaliśmy się bez powodu.

– Robby, to wszystko mówią wyznawcy filozofii New Age, ale tutaj chodzi o coś więcej niż o nasze uczucia – na przykład o twoje dzieci.

– Pokochają cię tak jak ja.

– Tego nie możesz być pewny.

– Jak temu zaradzić?

Sunny nie niepokoiła się o synka Roberta, ale z dwunastoletnią córką mogły być problemy.

– Dziewczynki są zazwyczaj zazdrosne o ojców.

– Jessie to dobry dzieciak. Potrzebuje matki tak samo jak ja potrzebuję żony.

Sunny lekko się obruszyła.

– Jeśli szukasz gospodyni domowej, to...

– Sunny, kocham cię.

Spojrzała w oczy Robertowi, którego wyznanie głęboko zapadło jej w

serce.

– Nie możesz mnie kochać. Wzruszył ramionami.

– A jednak Kocham.

– Przecież to czyste szaleństwo.

– Nie sprowokujesz mnie do kłótni.

– Miłością od pierwszego wejrzenia nie obdarza się dwukrotnie tej samej osoby.

– A jednak tak się stało. – Robert nie spuszczał z Sunny wzroku. – Czyż nie tak?

Był to jeden z tych momentów, które decydowały o całym życiu. Jeszcze niedawno była panną Sunny Talbot, niezależną właścicielką galerii sztuki; teraz stała się zakochaną po uszy kobietą, która mogła myśleć jedynie o tym, że nie może się oprzeć pragnieniu, by Robert ją pocałował. Zdawała sobie sprawę, że powinna się od niego odwrócić i zaliczyć po prostu to interludium do jednego z najdziwniejszych momentów w życiu.

Ale to był Robert. Dorastała z nim. Chociaż ich małżeństwo się rozpadło, nie powinna zapominać o spędzonych z nim latach. A poza tym wciąż go kochała. Mój Boże, to była szczerza prawda. Wciąż go kochała. Chowając w sercu ból i rozkosz pierwszej miłości, była gotowa poddać się uczuciu, które przetrwa do końca życia.

– Mało uczęszczana droga – wyszeptała. – Za każdym razem ją wybieram.

– Nie mogę ci zagwarantować samych pięknych widoków.

– Chcę mieć tylko jedną gwarancję – wtuliła się w jego ramiona – że niezależnie od tego, co nas czeka, wspólnie stawimy czoło przeciwnościom losu.

– Nie możemy zmienić przeszłości, ale możemy dobrze ułożyć sobie przyszłość.

Wróciły do niej dawne, raniące serce wspomnienia.

– Tak cię kochałam – wyszeptała, muskając wargami jego usta – całym sercem i całą duszą.

Robert głaskał ją po włosach.

– Sunny, zrobiłbym dla ciebie wszystko... oddałbym życie, gdyby to mogło coś zmienić.

– Dlaczego nam się nie udało?

– Bo byliśmy zbyt młodzi – odparł po chwili milczenia. – Byliśmy smarkaczami.

W liceum stanowili cudowną parę, byli piękni, utalentowani i pewni, że życie zawsze będzie tak im się układać jak owego dnia, kiedy się poznali.

– Zbyt łatwo zrezygnowaliśmy, Robby. Powinniśmy byli walczyć o nasze małżeństwo.

– Nie wiedzieliśmy w jaki sposób.

– Powinniśmy się byli nauczyć.

– A może nie chcieliśmy...

Jego słowa raniły, bo Sunny wyczuła w nich prawdę. Pierwszym niepowodzeniem, jakie przeżyli, było poronienie, po którym odwrócili się od siebie, jak gdyby ta tragedia musiała oznaczać koniec ich małżeństwa. Cudowne pary nie znoszą niepowodzeń. To może powiedzieć każdy nastolatek.

I oni byli właśnie tacy. Para nieopierzonych nastolatków, którzy mieli mniej więcej takie samo pojęcie o realnym życiu jak o fizyce kwantowej.

Sunny ześliznęła się z kanapy i zaczęła szperać w kuferku stojącym pod oknem.

– Popatrz na to – podała Robertowi fotografię w ramce, po czym znów zwinęła się w kłębek na kanapie.

– Zdjęcie z zabawy szkolnej – stwierdził uśmiechając się. – Spójrz na te baczki.

– Nasza fotografia ślubna – poprawiła go – i muszę przyznać, że rzeczywiście miałeś cudowne baczki.

Gdy spotkały się ich spojrzenia, Robert potrząsnął głową.

– Naprawdę byliśmy kiedyś tacy młodzi? Oczy wzruszonej Sunny zaszkliły się od łez.

– To zdumiewające, ale wszyscy uważali nas za wystarczająco dorosłych do małżeństwa, a my wyglądaliśmy jak dzieciaki bawiące się w przebierańców.

– Wróciła myślami do balu maturalnego, podczas którego uświadomili sobie, że już za kilka miesięcy będą na uczelni, rzućni w zupełnie nową rzeczywistość, w której wszystko może się zdarzyć. – Nie wyobrażałam sobie życia bez ciebie – wyznała. – Nie było dla mnie nic ważniejszego niż być z tobą. – I gdy ich koledzy z koleżankami poszli po balu na całonocną imprezę, Sunny z Robertem zebrali do wspólnej kasy pieniądze, wsiedli do chevroleta i pojechali do Maryland, gdzie sędzia pokoju dał im ślub.

– Pamiętasz, jak gapili się na nas ludzie, kiedy jedliśmy obiad nad brzegiem Delaware? – zapytał Robert. – W balowych strojach wyglądaliśmy jak Ken i Barbie otoczeni przez Aniołów Piekła.

– Ci ludzie wyglądali na łobuzów – przyznała Sunny – ale zapłacili za nasze weselne śniadanie.

– Mieliśmy szczęście, że udało nam się ująć z życiem.

– Byliśmy młodzi i zakochani, więc uważali nas za cudowną parę.

Zaśmiewali się, wspominając swoje pierwsze mieszkanie z kuchenką elektryczną, zwariowanego właściciela, rodziców, którzy wzruszali tylko ramionami, ilekroć przychodzili do młodożeńców na obiad.

– Moja rodzina uważała, że kiedy odbieramy pocztę, powinniśmy mieć uzbrojoną obstawę – powiedział Robert.

– A moja mama była przekonana, że właściciel mieszkania jest

podglądaczem.

Mimo wszystko Talbotowie i Hollandowie byli bardzo przywiązani do swoich dzieci.

– Nie mogli w to wszystko uwierzyć – zauważył Robert.

– Wiem. Nawet mówili, że jesteśmy wariatami – powiedziała Sunny.

– Biorąc pod uwagę to, co się stało w ciągu ostatnich kilku godzin, nie mogę mieć do nich pretensji.

– Kiedy już minął szok, moja matka była zachwycona – wyznała Sunny. – Uważała, że byłeś nie gorszą partią niż książę Karol.

– Chyba jednak nie spodziewała się, że weźmiemy ślub w Opactwie Westminsterskim.

– Rodzicom nie będzie się teraz podobał pomysł skromnego ślubu – zauważyła Sunny.

– A tobie? Ty pewnie chcesz jak najskromniej...

– Oczywiście! Huczne wesela to nonsens.

– Marnowanie czasu i pieniędzy.

– Wolalabym, żeby mnie otaczały tylko najbardziej kochające osoby.

– Jedynie najbliższa rodzina – powiedział Robert. – Małe, skromne przyjęcie.

– W moim ogrodzie, skąd rozpościera się ten piękny widok na rzekę. I nie trzeba niczego rezerwować.

– Może w przyszłym tygodniu?

– Doskonale – odparła zadowolona i westchnęła z ulgą. – Nasze rodziny nie zdążą zrobić nam awantury.

– A teraz, gdy już dopięliśmy małżeńskie plany na ostatni guzik – zauważył Robert – możemy zacząć miodowy miesiąc.

– Tak mi się wydawało, że to może cię zainteresować. Szybko wziął ją na rękę i przygniół własnym ciężarem do łóżka.

– Możesz mi coś pokazać?

Westchnęła, gdy odnalazł kępkę włosów w spojeniu jej nóg.

– Mógłbyś mnie bodaj chwilę ponamawiać.

– Właśnie w ten sposób?

– O Boże... Robby, ja...

Ten miesiąc miodowy był zapierającym dech sukcesem. Teraz niepokoił się tylko o ślub.

– Musimy się mocno trzymać – powiedziała Sunny, gdy nazajutrz wieczorem wjechali na parking przy restauracji. – Będą przypierać nas do muru.

– Akurat w tej sprawie jesteśmy jednomyślni – stwierdził Robert, wyłączając silnik. – Wspólnie stawimy im czoło.

– Nie bądź taki pewny. Oni wyznają zasadę „dziel i rządź”. Idę o zakład,

że w głębi duszy liczą na to, że się poddamy.

Zawiadomili o swoich zaręczynach tego samego dnia. Rodzice obojga, zaskoczeni niespodziewanym obrotem rzeczy, chętnie przyjęli zaproszenie na obiad, co stwarzało szansę odnowienia starej przyjaźni.

– Musimy ich tylko poinformować – powiedział Robert, pomagając Sunny wyjść z samochodu – że chcemy mieć skromny ślub.

– Powiedziałaś to tak, jak gdyby chodziło o najprostszą sprawę – odparła Sunny, potrząsając głową. – Ale to nie takie proste.

– Nie masz racji – zaproponował Robert, gdy wchodzili do restauracji. – Jesteśmy dorośli. Możemy mieć taki ślub, jaki chcemy.

– No, już dobrze – powiedziała Sunny, machając ręką do siedzącego w głębi sali ojca. – Założę się, że jeszcze wierzysz w świętego Mikołaja i bajkę o dobrej wróżce.

– Sunny! Rob! – Stan Talbot uściskał ich z ojcowską wylewnością. – Zjawiacie się w odpowiedniej chwili. Mamy już z George'em gotowe toasty i czekamy, żeby je wygłosić.

– Zapnij pas bezpieczeństwa – szepnęła Sunny do Roberta, gdy zajmowali miejsca za stołem. – Zaraz się zacznie podróż na diabelskim młynie.

Wino lalo się strumieniami. Wznoszono płynące ze szczerego serca toasty za pomyślność i szczęście. Matka Sunny, Millie, i matka Roberta, Olivia, płakały ze wzruszenia, a obaj ojcowie gratulowali sobie, że mają tak wyjątkowo inteligentne i sympatyczne dzieci. Gdy Olivia pokazała zdjęcia swoich wnucząt, Jessie i Michaela, Sunny zauważyła, jak wydłużyła się twarz jej matki. Mamo, dobrze wiem, co czujesz – przemknęło jej przez głowę – jestem tak samo zdziwiona jak ty.

W doskonałych humorach zjedli zupę i sałatki.

– Widzisz – Robert szepnął jej do ucha, gdy podano główne danie – mówiłem, że wszystko pójdzie gładko.

Sunny nie dała się przekonać.

– Przed nami jeszcze dwa dania – odparła szeptem – nie mów hop!

Byli w połowie fettucine, gdy Sunny unosząc do ust widelec z makaronem zauważyła, że jej matka wymienia porozumiewawcze spojrzenie z Olivią. Serce podeszło jej do gardła.

– Wiecie, tak zastanawialiśmy się... – zaczęła Millie.

– I mamy wspaniały pomysł – dokończyła Olivia.

– Będzie wam się podobał – powiedziała Millie, wyciągając z torebki stertę serwetek.

– Wszystko tutaj zapisałyśmy – dodała Olivia, wydając z torebki podobną stertę.

– Mamo – ostrożnie zaprotestowała Sunny, odkładając widelec na talerz – przecież mówiłam ci, że chcemy mieć skromne wesele.

– Oczywiście, mówiłaś, kochanie – odparła Millie. – Sporządziłyśmy tylko listę gości.

Robert zmierzył obie matki podejrzliwym wzrokiem.

– Na serwetkach?

– Chciałyśmy zdjąć wam kłopot z głowy – wyjaśniła jego matka, główna organizatorka. – Jedni zapisują na materiale, inni na dłoni.

Robert zaczął coś mówić, ale Sunny kopnęła go pod stołem w nogę.

– Ile nazwisk jest na tej liście? – zapytała, starając się ukryć niepokój.

Obie matki milczały. Stan z George'em zerwali się z krzesel i pośpiesznie wycofali do baru. Robert sięgnął przez stół po serwetki.

– Tylko ich nie pognieć! – ostrzegła Olivia. – Napracowałyśmy się nad tą listą.

Sunny przeglądała listę z rosnącym przerażeniem.

– Tutaj jest chyba ze trzysta nazwisk.

– Westminster Abbey – powiedział Robert, wznosząc ręce w geście rozpacz. – A mówiłem ci, że będą się upierać, żebyśmy wzięli ślub w Opactwie Westminsterskim.

– Mamo – stwierdziła stanowczym tonem Sunny – my nie znamy trzystu osób.

– Kochanie, jesteś spokrewniona z trzystoma osobami – wyjaśniła Millie.

– Ty także, mój drogi – powiedziała Olivia do syna. – Staraliśmy się maksymalnie ograniczyć listę, ale jestem pewna, że nie chciałbyś nikogo obrazić.

Sunny miała wypieki na twarzy.

– Z pewnością możemy to jakoś rozsądnie przedyskutować.

– Oczywiście, że tak – odparła Millie, przeczuwając zwycięstwo.

Sunny zaczerpnęła powietrza, żeby zebrać w sobie siły.

– Mamo, Olivio, musimy porozmawiać.

Obie kobiety spojrzały na nią jak niewiniątka, jednak Sunny dostrzegła za niewinnymi uśmiechami błysk wilczych kłów.

– Tak, kochanie? – zapytały jednocześnie. Sunny spojrzała na Roberta, licząc na poparcie.

– Chcemy mieć skromny ślub.

– Naturalnie, kochanie – powiedziała Millie, głaszcząc córkę po rękę – ale to szczęśliwe wydarzenie będzie wielkim przeżyciem dla osób, które was kochają.

– Ślub jest podniosłą uroczystością – dodała Olivia, nabierając rozpędu. – Okazją, dzięki której możecie dzielić swoje szczęście z innymi. Jest jednym z najstarszych obrzędów cywilizacji.

– Odrobiły pracę domową – szepnęła Sunny do Roberta. – Jesteśmy w potrzasku.

Robert machnął w powietrzu serwetką.

– Czy można kogoś skreślić z tej listy? Obie damy potrząsnęły misternymi fryzurami.

– Ani jednej osoby.

Sunny zerknęła na listę nazwisk.

– Nie ma tu mojej asystentki, Joi – zauważyła. – Jeśli nie będzie Joi, nie wychodzę za mąż.

Robert ponownie przyjrzał się nazwiskom.

– Jeżeli zapraszacie Kate Pruitt, musicie też zaprosić Dereka Andersena.

Olivia ożywiła się.

– Jak mogłam zrobić takie głupstwo? – Zaczęła sporządzać dodatkową listę na czystej serwetce.

– I jeśli mamy tu Andersenów, nie możemy pominąć Giffordów.

– Zdrajca – ofuknęła Sunny Roberta. – Już widzę nas w Opactwie Westminsterskim.

– Tylko spójrz na te twarze – powiedział Robert, wskazując obie matki pochłonięte przeglądaniem listy gości. – Są w siódmym niebie.

– Myślę, że ślub mógłby się odbyć w moim ogrodzie, a przyjęcie w jakimś innym miejscu – zaproponowała Sunny. Nie sposób było nie zauważyć, że obie kobiety promieniowały szczęściem. – Jeśli zbyt długo nie musimy z tym zwlekać...

– Naturalnie, nie musicie zwlekać, kochanie – powiedziała Millie. – Możemy urządzić piękny ślub i wesele zimą.

– Zimą! – jęknęła Sunny z Robertem. – Nie możemy czekać do zimy.

– Zatem jesienią – odparła pojednawczo Olivia. Spojrzała na Millie. – Jestem pewna, że możemy zorganizować to jesienią.

Millie zacisnęła wargi.

– No cóż, ja...

– W przyszłym tygodniu – powiedział Robert najbardziej stanowczym tonem, na jaki było go stać.

Tym razem jęknęły obie matki.

– W przyszłym tygodniu! To niemożliwe.

– W przyszłym tygodniu albo w ogóle nie będzie ślubu – stanowczo oznajmił Robert.

– Potrzebujemy co najmniej sześciu miesięcy – odparła Olivia, patrząc synowi głęboko w oczy.

– Niewątpliwie.

Millie spojrzała na Sunny.

– Rozumiesz, kochanie?

– W przyszłym tygodniu – odparła Sunny. – Termin nieprzekraczalny.

Robert uśmiechnął się szeroko.

– Nieźle ci idzie. Moglibyśmy zatrudnić cię w naszej firmie.
– Wydział prawa w Los Angeles – odparła skromnie. – Oplacają się trzy lata studiów.

– Wrzesień – powiedziała Millie, rzucając im kość na przynętę.

– Za dwa tygodnie od dziś – odparła Sunny.

– Ślub w czerwcu – powiedziała Olivia. – Rozkwitną krzewy róż.

– W kwietniu – upierał się Robert. – Przed końcem tego miesiąca.

Przeżyjemy bez róż.

Obie kobiety zaczęły gorączkowo coś szeptać.

– Za sześć tygodni – stwierdziła Millie, zaciskając szczęki.

– W drugą sobotę maja – sprecyzowała Olivia. Robert spojrzął na Sunny.

Sunny zerknęła na obie matki.

– Wydaje mi się, że to rozsądny termin – powiedziała z namysłem. – Czeka nas sporo roboty.

Olivia po raz ostatni naradziła się z Millie.

– Zgoda – oświadczyła Olivia. – Za sześć tygodni od dzisiaj będziecie po raz drugi małżeństwem.

Matki popatrzyły na siebie, a ich twarze rozpromieniły triumfalne uśmiechy.

Spojrzenia Sunny i Roberta spotkały się.

– Wygraliśmy, prawda? – zapytała Sunny.

– Nie jestem pewien – odparł.

– Zobaczycie, nie będziecie tego żałować. – Millie podbiegła uściskać córkę i przyszłego zięcia. – Obiecuję, że od dziś aż do tego wspaniałego dnia nie będziecie musieli się o nic martwić.

– Absolutnie! – potwierdziła Olivia, podchodząc do nich z otwartymi ramionami. – To będzie ślub, o jakim marzycie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Salon madame Letycji ze strojami dla nowożeńców wyglądał z zewnątrz niemal tak samo jak inne sklepy, porozrzucane wzdłuż trzypasmowej ulicy. Kamienna fasada i niebieskie żaluzje salonu doskonale harmonizowały z atmosferą wytwornej elegancji, panującą wśród spadzistych wzgórz Bucks County w Pensylwanii. Wystawę ozdabiały wysmukłe manekiny z twarzami, na których zamarł wyraz najwyższego szczęścia, a ich ślubne stroje przydawały cichej ulicy odrobinę romantycznego blasku.

Nikt by nie podejrzewał, że salon był miejscem tortur.

– Właśnie przypomniałam sobie, dlaczego za pierwszym razem uciekliśmy z Robertem – powiedziała Sunny, gdy madame Letycja wyszła z przymierzalni. – Śluby mnie męczą.

– Męczą? – Millie wpatrywała się w córkę, jakby zobaczyła ją pierwszy raz w życiu. – Ja nie jestem w ogóle zmęczona.

– Odwróciła się do Olivii. – A ty, moja droga?

Olivia potrząsnęła głową i roześmiała się.

– Doprawdy, nie wiem, co się dzieje z młodymi ludźmi – zauważyła ze sztucznym uśmiechem i spojrzała na Sunny, która unosząc krynolinę osunęła się na wyściełane krzesło przed lustrem. – Sądzę, że powinnaś brać witaminy.

– Raczej powinnam poddać się badaniom psychiatrycznym.

– Sunny z największym wysiłkiem powstrzymała się od ziewnięcia. – Dlaczego dałam się namówić na tę cyrkową suknię z trzema obręczami?

– Ponieważ oboje z Robertem zasługujecie na to, żeby jak najlepiej się prezentować – oświadczyła Millie.

– A także dlatego, że za pierwszym razem zostałyśmy oszukane – dodała Olivia. – Jeżeli sądzicie, że pozwolimy wam uciec, to jesteście w wielkim błędzie.

– Nie mieliśmy zamiaru zwiewać – jeszcze raz wyjaśniła Sunny. – Przecież wiecie, że planowaliśmy skromną, miłą uroczystość w moim ogrodzie.

Olivia była blada, jakby za chwilę miała zemdleć, a wargi Millie były tak ściągnięte, że o mało ich nie połknęła.

– Na tę okazję oszczędzaliśmy z ojcem od dnia twoich urodzin – powiedziała Millie. – Babcia Talbot mówi, że będzie spokojnie mogła umrzeć, kiedy zobaczy, jak podchodzisz do ołtarza w welonie jej matki.

– Mamo, nie rób mi przykrości.

– Och, moja droga. Przecież masz już welon. – Olivia zmarszczyła misternie wyskubane brwi. – Ojciec Roberta, a także ja, mieliśmy nadzieję, że Sunny wystąpi w welonie mamy Holland.

Czy te kobiety zostawiały jej bodaj najmniejszą swobodę wyboru? Sunny

zaczepnęła powietrza, żeby stawić czoło przeciwniczkom.

– Prawdę mówiąc – zaczęła ostrożnie – w ogóle nie miałam zamiaru wkładać welonu.

– Bez welonu! – z oburzeniem zawołały obie matki.

To wystarczyło, żeby Sunny się nastroszyła. Gdy się powiedziało A, trzeba powiedzieć B, przemknęło jej po głowie.

– Myślałam o wiązance kwiatów.

– Sunny, nie żyjemy w latach sześćdziesiątych – surowym tonem skarciła ją matka. – Wróciła moda na uroczyste śluby.

– A także na oszczędzanie – odparła córka. – Ty i tata nie staliście się młodszy i wydaje mi się, że biorąc po uwagę bliską emeryturę oraz to, że Liz jest panną, należałoby...

W tym momencie otworzyły się drzwi i wpadła rozpromieniona ekspedientka.

– Madame Letycja powiedziała, że pani Talbot nie może się zdecydować – poinformowała, bezceremonialnie wkraczając na pole walki – i zasugerowała, że możemy naszyć więcej pereł na stanik. – Zamrugnęła do klientek sztucznymi rzęsami. – Za niewielką dopłatą.

Sunny jęknęła i ukryła twarz w dłoniach. Nie wiedziała czy się śmiać, czy płakać. Dobijała ją obsesja matki na punkcie owych perełek.

– To zdenerwowanie przed ślubem – wyjaśniła Olivia, głaszcząc Sunny po głowie – za chwilę minie.

– Nie byłabym tego taka pewna – mruknęła Sunny. Trzy kobiety nie zwróciły na nią uwagi.

– A teraz, jeśli panie pozwolą – powiedziała ekspedientka – pomogę pani Talbot włożyć suknię i jeszcze raz ją przymierzemy.

– Jeszcze jedna miara? – zapytała Sunny. – Wątpię, czy nawet księżniczka Diana tyle razy przymierzała suknię.

– Już ostatni raz – uspokoiła ją ekspedientka.

– To samo powiedziała pani dwa tygodnie temu.

– Słowo honoru – zapewniła ekspedientka i żartobliwie pogroziła palcem.

– Tylko niech pani nie schudnie, a wszystko będzie leżeć jak ulał.

– Już ja tego dopilnuję – obiecała Millie Talbot, chociaż Sunny nie mogła pojąć, w jaki sposób matka dotrzyma obietnicy, mieszkając w oddaleniu stu kilometrów. Wyobraziła sobie, jak matka każdego ranka staje na schodach z koszykiem i przynosi jej obwarzanki z białym serem.

Millie z Olivią niechętnie wycofały się z przymierzalni do salonu, a ekspedientka zawołała krawcową i obie zajęły się Sunny.

Od momentu, gdy kilka tygodni temu powiadomili o swoich zaręczynach, Sunny odnosiła wrażenie, że skończyło się dla niej dotychczasowe życie. Łatwiej było otworzyć galerię sztuki, niż kupić ślubną suknię.

– Au! – Sunny skrzywiła się, bo szpilka ukłuła ją w lewą pierś.
– Nie musi się pani zwijać z bólu, moja droga – mruknęła krawcowa, trzymając w ustach szpilki. – Już kończę.

Sunny wzdrygnęła się, gdy kobieta chwyciła groźnie wyglądające nożyce.

– Proszę teraz nie oddychać.

– Nie miałam zamiaru – odparła Sunny.

Wytworne koronki. Zwiewne welony. Głębokie wycięcia dekoltów i długie rękawy. Świat ślubnych zwyczajów rządził się własnymi prawami i miał własny język. Osoby prowadzące parę do ołtarza nazywały się družbami. Świadkiem na ślubie mogła być teraz kobieta. W ceremoniach ślubnych większą rolę niż niegdyś odgrywały dzieci – niewątpliwie dzięki powtórnie zawieranim małżeństwom i łączeniu się rodzin. To wszystko przypomniało Sunny problem, z którym zmagala się od owego fatalnego dnia, gdy ponownie zakochała się z wzajemnością w Robercie.

Rodzina. Jej. Jego. Ich obojga.

Spojrzała na krawcową.

– Ma pani dzieci?

– Troje – odparła kobieta, poruszając trzymanymi w ustach szpilkami. – Dwie dziewczynki i chłopca. – Była z tego najwyraźniej dumna. – Starsza córka służy w wojsku i bierze udział w operacji Pustynna Burza.

– Musi się pani strasznie denerwować – zauważyła Sunny, usiłując sobie wyobrazić własne dziecko wybierające się na wojnę. Przeszły ją ciarki na samą myśl o tym, jakby się czuła widząc synka Roberta samotnie przechodzącego na drugą stronę ulicy.

– Od trzech tygodni nie odrywamy oczu od telewizora – powiedziała kobieta, pochylając się, żeby sprawdzić obrąbek sukni ślubnej. – Chyba nie zmrużę oka, dopóki nie wróci czwartego lipca. – Krawcowa zerknęła na Sunny.
– O ile wiem, pani narzeczony ma dzieci.

– Dwoje – odparła Sunny. – Chłopca i dziewczynkę.

– Sądząc z tonu pani głosu, nie układa wam się najlepiej.

Sunny westchnęła.

– Z Michaelem łatwo się porozumiałam, traktuje mnie prawie jak matkę.

– A z dziewczynką?

– Są pewne problemy. Mój romans z Robertem wszystkich zaskoczył. Jak sądzę, dziewczynka obawia się, że będę chciała zająć miejsce jej matki. – Postawa Jessie raniła serce Sunny, ale chociaż robiła wszystko, co możliwe, nie mogła porozumieć się z dziewczynką.

– Rozwód?

Sunny potrząsnęła głową.

– Jej matka umarła.

– To trudna sprawa. Nielatwo pozbyć się wspomnień.

– Wiem o tym. – Sunny nie mogła jakoś nabrać większego przekonania do własnych słów. W rzeczywistości czuła, że problem jest bardziej złożony. Jessie od tak dawna była panią domu, że Sunny wydawało się, iż dziewczynka nie uznaje nawet autorytetu gospodyni, pani Maxwell. Sunny często zastawała panią Maxwell czytającą gazetę przy kuchennym stole, podczas gdy Jessie przygotowywała zdrowe jedzenie, które lubiła wciskać bratu i ojcu. – Wszyscy mnie przekonują, że się jakoś ułoży – powiedziała Sunny z westchnieniem. – Mam nadzieję, że tak będzie.

– Głowa do góry, panno Talbot. Trzeba do tego podejść rozsądnie – pocieszyła ją krawcowa słowami, które Sunny podejrzanie przypominały słowa matki. – Trzeba kierować się instynktem. Nie ma nic bardziej naturalnego jak być matką.

Godzinę później Sunny wpadła do sklepu jubilerskiego w Lahaska, gdzie miała się spotkać z Robertem, żeby wybrać obrączki ślubne.

– Ho, ho, jak ty wspaniale się prezentujesz! – powiedziała, gdy się pocałowali na powitanie. – Wzięty adwokat w garniturze z Savile Row. – Zmierzyła go krytycznym spojrzeniem. – Gdzie się podział chłopak w dżinsach i swetrze?

– Został współnikiem w firmie prawniczej – chłodno odparł Robert. – Dżinsy nosi się podczas weekendów.

– Chyba zwariuję, jeśli będę musiała stosować się do wymagań mody.

Delikatnie pociągnął ją za kolczyk z pawiego pióra.

– Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że ubierasz się wedle gustów najlepszego towarzystwa w Ameryce.

Spojrzała na swoje szorty i sportową bluzkę.

– Może powinnam pożyczyć krynolinę od madame Letycji?

– Podobasz mi się w tym stroju – powiedział, zagarniając ją w ramiona w zdecydowanie niesnobistyczny sposób. – W kolczykach z piór i we wszystkim innym.

– Wiedziałam, że w głębi duszy jesteś odszczepieńcem – odparła, śmiejąc się, gdy sadzał ją na kontuarze. – Co by powiedzieli twoi partnerzy, gdyby cię teraz zobaczyli?

– Że jestem cholernie szczęśliwym człowiekiem. Jeszcze...

– Dzień dobry, przyjaciele – doszedł ich z głębi sklepu chropawy głos. – Czym mogę służyć?

Odwracając się, zobaczyli wychodzącego z zaplecza wytwornego mężczyznę w nieokreślonym wieku. Zawodowy uśmiech przygasł na jego twarzy, gdy przeniósł wzrok z nieskazitelnego garnituru Roberta na więcej niż swobodny strój Sunny. Sunny obdarzyła jubilera najbardziej przyjaznym uśmiechem, na jaki było ją stać.

– Chcemy obejrzeć ślubne obrączki – powiedziała, zeskakując z lady ku widocznej uldze mężczyzny. – Jedna z przyjaciółek mówiła mi, że u Bentleya jest największy wybór.

Sprzedawca promieniował szczęściem.

– Owszem. – Jego wzrok prześliznął się z pawich piór przy jej uszach na drogi zegarek na lewej ręce Roberta. – Kim są ci szczęśliwi narzeczeni?

Sunny szeroko otworzyła oczy.

– No cóż, to właśnie my.

– Oczywiście – odparł mężczyzna, maskując zakłopotanie kaszlem. Było jasne, że uważał ich za najbardziej niedobraną parę w całej Pensylwanii. – Proszę tędy, pokażę państwu nasze najlepsze wyroby.

– Tylko się nie śmiej – ostrzegła Sunny Roberta, gdy szli za ekspedientem do kontuaru po drugiej stronie luksusowego sklepu. – Jeśli zaczniesz chichotać, ja pójdę w twoje ślady i biedak w końcu wezwie policję!

Rozbawiony Robert z największym trudem powstrzymywał się od śmiechu.

– Ten facet nie wie, czy ma nam pokazać obrączki na palce czy do nosa – zauważył głośno, chcąc pocieszyć Sunny. – Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, co nam zaproponuje.

– Diamenty – szepnęła Sunny, marszcząc nos. – Zobaczył twój szalowy garnitur i doszedł do wniosku, że będą do niego pasować.

Robert ukradkiem uszczypnął ją w pośladek.

– Ma niezłą łamigłówkę z obrączkami – powiedział rozbawiony – bo nie może pojąć, w jaki sposób się dobraliśmy.

Ale ekspedient był doświadczonym człowiekiem i w tym czasie, gdy Sunny z Robertem sadowili się na krzeselkach, odzyskał równowagę. Sięgnął do kasety z wyrobami jubilerskimi i wyjął dwie obrączki z czystego złota. Ani jednego diamentu. Bez wygrawerowanych ornamentów. Tradycyjne, staroświeckie obrączki.

– Doskonale na każdą okazję.

– Chyba... zbyt proste, nie sadzisz? – niepewnie zapytał Robert. Sunny trzymała obrączki na otwartej dłoni. Miłe w dotyku, solidne złoto usposabiało do pełnych nadziei marzeń. Ze zdumieniem stwierdziła, że ma oczy pełne łez.

– Skąd pan wiedział? – zapytała, patrząc na ekspedienta zamglonym wzrokiem. – Te obrączki nie mogły być trafniej dobrane! – Kojarzyły się z tym wszystkim, co w jej miłości do Roberta i w ich wspólnych planach na przyszłość było prawdziwe i trwałe.

Ekspedient popatrzył na Sunny, potem na Roberta, i na jego nieprzeniknionej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

– Praktyka, moja droga – powiedział i skinął głową. – Praktyka.

Sunny niechętnie rozstała się z Robertem w kilka chwil później. On miał spotkanie z ważnym klientem, a ona musiała w końcu stworzyć pozory, że galeria jest najważniejszą sprawą w jej życiu. Prawdę powiedziawszy, była tak zakochana i zaaferowana przygotowaniami do ślubu, że inne sprawy umykały z jej pola widzenia. Sunny szukała jakichś wymówek, ale wciąż zaniedbywała swoje obowiązki. Weszła do galerii i natychmiast utonęła w rozgardiaszu.

Jadąc kilka godzin później do domu Roberta, padała ze zmęczenia i marzyła tylko o tym, żeby wczłogać się do łóżka i spać przez tydzień. Podczas gdy ona była unieruchomiona w krynolinie u madame Letycji, w galerii ktoś coś pomylił i zanim Sunny wróciła, zamieszanie przerodziło się w prawdziwą awanturę. Wydawało się, że całą wieczność trwało uspokajanie nerwowej atmosfery, schlebianie urażonym klientom i przesłanie pod innym adresem posagu w stylu art deco, który senatorowi stanowemu przypominał jego kochankę.

Uniosła brwi i zerknęła w tylne lustro. Pod oczami miała wyraźne worki; powinna na miesiąc wyjechać do Europy. Przyszła panna młoda chętnie by spędziła dłuższy czas na wsi, jednak za trzy tygodnie miał nadejść ten Wielki Dzień.

Dziękuję wam, mamó i Olivio, mruknęła wysiadając z samochodu. Gdyby te dwie kobiety liczyły się ze zdaniem Sunny i Roberta, byłoby już dawno po ślubie i po tym całym szaleństwie.

– Hej, kochani! – zawołała zamykając za sobą drzwi wejściowe. – Najpierw będzie chińskie danie. Kto ostatni odłoży pałeczki, ten zmywa naczynia.

Usłyszała okrzyk radości i zbliżający się tupot dziecięcych trampek.

– Sunny! – Michael zderzył się z jej nogami jak pocisk armatni o dużej sile rażenia. – Przyniosłaś kruche ciasteczka?

Skinęła głową, aż rozwichrzyły jej się włosy.

– Czyż mogłabym zapomnieć o twoich ulubionych ciasteczkach?

Chłopczyk zajrzał do torby z zakupami.

– Prażony ryż?

– Prażony ryż i twoja ulubiona zupa.

– Chodźmy! – Michael niecierpliwie pociągnął ją za rękaw.

– Jessie jest w kuchni.

– Jest tam też tata? Chłopczyk potrząsnął głową.

– Tata musi do późna pracować.

– Mówił, kiedy wróci?

– Nie pamiętam.

– W porządku – powiedziała, idąc za chłopcem do kuchni.

– Jestem pewna, że wkrótce wróci. Twój tata przepada za chińskim jedzeniem tak jak my.

W kuchni rozległ się donośny głos Jessie:

– Ojciec nie jada chińskich potraw.

Sunny poczuła, że ściska ją w żołądku. A więc znów zapowiada się miły wieczór. Trudno, była na to przygotowana.

– Przyniosłam też kotleciki z mielonej wołowiny. Powinny mu smakować i nie będzie głodny aż do śniadania.

Jessie, drobna dziewczynka z niebieskimi oczami i kasztanowymi włosami, wskazała stojący na kuchni rondel.

– Tata przestrzega poziomu cholesterolu we krwi. Zrobiłam mu gulasz z jarzyn.

Gulasz z jarzyn, pomyślała Sunny. Od kiedy Robert jada na kolację jarzyny? W ciągu kilku spędzonych z nim tygodni widziała, jak jadł befsztyk po seczuańsku, pizzę z papryką i pieczonego kurczaka, ale nigdy nie zauważyła, żeby jadł gulasz z jarzyn.

– Czy ten gulasz nie może poczekać do jutra? – zapytała Sunny, otwierając karton z chińskim jedzeniem. – Wieprzowiny *moo shu* nie powinno się odgrzewać.

Jessie zmarszczyła nos, ale nie powiedziała ani słowa.

Sunny poleciła Michaelowi otworzyć puszki z wodą sodową, po czym nałożyła obfite porcje jedzenia na talerze, które znalazła w kredensie.

– Pomyślałam sobie, że w trakcie kolacji moglibyście mi w czymś pomóc – powiedziała, wskazując zapraszającym gestem ręki miseczki z gorącą i pieprzną zupą. – Do jutra rana musimy z waszym tatą wybrać muzykę na wesele; przyniosłam kasety do przejrzania.

– Staruszkowie w smokingach – zauważyła Jessie – to tyle samo warte co Bee Gees albo Barry Manilow.

Sunny roześmiała się.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale kiedyś uważaliśmy z tatą, że Bee Gees są szalową grupą.

– Prostacy – orzekła dziewczynka, wpatrując się w Sunny, jak gdyby nagle wyrosła jej kudłata fryzura.

– No, chodźmy – powiedziała Sunny, ruszając w kierunku pokoju połączanego z kuchnią. – Przejrzemy kasety.

– Muszę odrabiać matkę.

– Ale najpierw musisz coś zjeść.

– Jadłam u Margaret. Sunny zmarszczyła brwi.

– Kochanie, mam nadzieję, że nie jesteś na diecie. I tak jesteś szczupła. Kiedy w zeszłym tygodniu włożyłaś strój drużyny, ledwie było cię widać.

Jessie bąknęła coś, że najpewniej nikt ze znajomych nie zobaczy jej w tym stroju, ale Sunny postanowiła nie zwracać na to uwagi. Wiedziała już, że spełnianie obowiązków matki polega także na tym, by pewne uwagi puszczać

mimo uszu.

– Zjesz z nami lody, kiedy tata wróci do domu? Dziewczynka wzruszyła ramionami, jak gdyby najpierw musiała rozważyć ważniejsze propozycje.

– Nie wiem. Może.

– W każdym razie wiesz, gdzie jesteśmy – powiedziała obojętnym tonem Sunny. – Idę do Michaela.

Odchodziła z ciężkim sercem, wahając się, czy nie wrócić do Jessie. Instynkt podpowiadał jej, że powinna serdecznie objąć to dziecko i przełamać wrogą nieufność dziewczynki, jednak ona dała jasno do zrozumienia, że nie akceptuje przyszłej macochy.

To bardzo przykre, pomyślała Sunny; usiadła na kanapie obok Michaela i zaczęła jeść wieprzowinę po chińsku. Doszła do wniosku, że przebywanie z tymi dziećmi sprawia jej wielką przyjemność. W zeszłym tygodniu była nawet na wywiadówce w szkole Michaela. Włożyła na tę okazję skromny kostium, szare pończochy i czarne pantofle, i wyglądała jak matrona z przedmieścia. Na jej widok Michael rozplakał się. – Nie ubieraj się tak – powiedział. – Chcę, żebyś wyglądała jak zawsze.

Nikt nie sprawił jej większej przyjemności. Przebrała się w krótką, różową spódniczkę, biały sweter, pantofelki na płaskim obcasie, i poszła na wywiadówkę.

Gdybyż mogła tak łatwo zdobyć serce Jessie...

Było pół do jedenastej, gdy Robert podjeżdżał pod dom. Zmęczony i głodny był w fatalnym nastroju, ale gdy tylko zobaczył zaparkowanego volkswagena Sunny, natychmiast odzyskał humor. Śmieszny, dwudziestoletni „garbus” z trzystu tysiącami kilometrów na liczniku sprawił, że Robert zapominając o wszystkim myślał jedynie o ukochanej kobiecie.

Ruszył ścieżką w stronę frontowych drzwi. Jak wspaniale, że to dopiero początek ich miłości! Odkąd znów był z Sunny, czuł się jak wtedy, gdy oboje mieli po osiemnaście lat i byli przekonani, że dopóki są razem, wszystko jest możliwe.

Sunny drzemała na tapczanie w dużym pokoju, trzymając głowę na starym swetrze Roberta. Pasma płomiennie-rudych włosów zakrywały jej twarz i ramiona, loki dotykające policzków przypominały płomienie ognia. Miała na sobie wypłowiałe džinsy i luźny zielony sweter, ozdobiony z przodu i na plecach wizerunkiem twarzy Elvisa Presleya. Gdyby rok temu Robertowi ktoś powiedział, że zakocha się w kobiecie, która nosi swetry z Elvisem, wybuchnąłby śmiechem. Ale to była Sunny. Nie miałyby żadnego znaczenia, gdyby wykleiła ściany swojego pokoju fotografiami grupy Kinks lub święcie wierzyła, że Robert mieszka w Białym Domu.

Przysiadł na brzegu tapczanu i dotknął jej policzka. Poruszyła się, prężąc

ciało jak kotka. Lekko zmarszczyła brwi, po czym zatrzepotała powiekami.

– Robby. – Usiadła na tapczanie i obciągnęła sweter na płaskim brzuchu.
– No tak, muzyka na wideo wyleczyłaby każdego z bezsenności. Od dawna jesteś w domu?

– Przed chwilą przyjechałem. – Pochylił się nad Sunny i pocałował ją w ciepłe od snu usta.

Gdy uśmiechnęła się sennie, była szalenie pociągająca.

– Nie mogłabym pokochać mężczyzny, który nie lubi chińskiego jedzenia...

Robert rozejrzał się po pokoju.

– Michael już śpi?

– Zagoniłam go do łóżka o ósmej.

– A gdzie Jessie?

– Na górze. – Sunny milczała przez chwilę. – Poszła odrabiać lekcje.

Na jego twarzy pojawił się figlarny uśmiech.

– Zatem jesteśmy sami.

Wyciągnął rękę, a Sunny wstała z tapczanu.

– Chodź tutaj – powiedział przytłumionym głosem – ostatnio nie mieliśmy na to czasu.

W sekundę później była w jego ramionach. Mocowała się z guzikami przy koszuli Roberta, dopóki jej nie rozpięła. Zaczęła delikatnie wodzić paznokciami po jego nagiej piersi, a potem wspięła się na palcach, żeby dotknąć ustami jego skóry. Przeszedł go dreszcz, gdy językiem odnalazła płaską brodawkę. Gorącą. Wilgotną. Nieprawdopodobnie...

– Tato! – Odskoczyli od siebie, słysząc za plecami głos Jessie. Zakłopotana Sunny czuła, że ma na twarzy wypieki. – Pewnie jesteś głodny.

– Cześć, kochanie! – Robert mrugnął do Sunny, po czym podszedł do córki i pocałował ją w czoło. – Sunny mówiła, że odrabiasz lekcje.

– Och, już dawno skończyłam. Słuchałam teraz kasety. Jeden zero dla ciebie, Jessie, przemknęło Sunny po głowie.

– Zaraz mogę ci odgrzać gulasz z warzyw – ciągnęła dalej dziewczynka, wzbudzając w Sunny nową nadzieję.

– Bardzo dziękuję, kochanie, ale wracając do domu coś przekąsiłem. – Wskazał papierową torbę, leżącą na stoliku w holu. – O, są też kotleciki z wołowiny.

Jessie odwróciła się i pobiegła na górę, zamykając za sobą drzwi do sypialni. Zaskoczony Robert odprowadził ją wzrokiem.

– Czy powiedziałem coś niewłaściwego?

– To długa historia – odparła Sunny, po raz drugi tego dnia uśmiechając się przez łzy. – Najpierw musisz coś zjeść. Opowiem ci o tym później.

Robert szybko uporał się z kotlecikami, a potem zjadł miseczkę gulaszu z

jarzyn, żeby sprawić przyjemność córce. Sunny piła herbatę z kubka i chrupała kruche ciasteczka. Na ich opakowaniu widniał napis „Kto czeka na dobre rzeczy, doczeka się”. Mogła jedynie mieć nadzieję, że ciasteczka wiedzą więcej o pasierbicach niż ona.

Robert chciał pójść na górę i zbesztać Jessie za niewłaściwe zachowanie, ale Sunny przekonała go, że tylko pogorszyłyby sprawę. Ich pośpieszne zaręczyny zaskoczyły wszystkich – a najbardziej dzieci Roberta. Michael był jeszcze maluchem i przywitał Sunny z otwartymi ramionami. Ale Jessie miała już dwanaście lat i jej wspomnienia o matce były wciąż świeże. Poza tym Jessie uważała dom za swoją domenę i każdego intruza na własnym terytorium traktowała jak zagrożenie. Kiedy się ma dwanaście lat, można decydować o niewielu sprawach. Sunny była sercem z nią, jednak to nie znaczyło, że sytuacja stawała się mniej kłopotliwa.

Po kolacji włożyli naczynia do zmywarki, po czym usiedli na tapczanie.

– Możesz mi wierzyć lub nie, ale dziś po południu wyłonił się nowy kłopot – powiedziała Sunny, wygodnie sadowiąc się na podciągniętych nogach.

– Twojej matce nie podobały się nasze obrączki i postanowiła sama wytopić złoto na patelni – domyślił się Robby.

Była zbyt zmęczona, żeby się roześmiać.

– Teraz wyłonił się problem kwiatów. – Pocałowała Roberta i oparła głowę na jego ramieniu. – Matka szuka najbardziej wyszukanych kwiatów na zachodniej półkuli i nie przemawiają do niej żadne argumenty. Gdyby mogła sprowadzić je z Marsa, zrobiłaby to. – Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Wiesz, jak wyglądają stephanotisy?

– W dalszym ciągu obstaję przy frezjach.

– Nawet ja wiem, jak wyglądają frezje. Do jutra rana muszę zdecydować, co chcę: bukiet, luźną wiązanekę czy kiść.

– Może bukiet?

– Przecież to wszystko są według mnie bukiety.

– A może tuzin długich róż przewiązanych wstążką?

– Przydaje się wyższe wykształcenie, panie Holland – zauważyła chłodnym tonem.

– Mam coś, co chyba ułatwi nam całą sprawę. – Sięgnął po aktówkę i wyjął z niej miękki krążek w papierowej obwolucie. – Dostałem to od jednego z prawników. Jest tu nagrany program ze spisem wszystkich spraw, które trzeba załatwić przed ślubem. Dzięki tej dyskietce nikomu nic nie wypadnie z pamięci, od zaręczyn aż do miodowego miesiąca.

– Czyli gotowa, przetrawiona papka, nie wymagająca żadnej własnej inwencji i pomysłu, tak?

– A co, lepiej zapisywać wszystko na tysiącach karteluszek?

– Czuję się dotknięta tą uwagą. Moja metoda nie wymaga korzystania z

elektronicznych urządzeń. – Sunny była szczególnie przywiązana do samoprzylepnych karteczek z notatkami. – A poza tym nie umiem posługiwać się komputerem.

– Ale umie Jessie.

W oczach Sunny zapaliły się ogniki.

– A może, mimo wszystko, nie jest to taki zły pomysł. Dzięki temu Jessie mogłaby się poczuć potrzebna. – Wstała z tapczanu. – Pójdę zobaczyć, czy jeszcze nie zasnęła. Moglibyśmy...

– Nie ma mowy. – Posadził ją na kolanach i mocno przytrzymał.

– Robby, jeszcze nie jest tak późno. Pewnie wyskoczyłaby z łóżka, żeby pokazać nam, jak posługiwać się programem komputerowym.

Łagodnie ją pocałował.

– Nie chcę teraz rozmawiać o programie.

– Och, naprawdę? To o czym chcesz rozmawiać? Odpowiedź Roberta świadczyła, że miał całkiem przyziemne myśli.

Zareagowała podobnie. Przywarła wargami do jego ust. Jej wargi były miękkie, uległe, zaskakująco spragnione.

W tej cudownej chwili zapomnieli o wszystkich przymiarkach i kwiatach, o rodzinach – zapomnieli o wszystkim, rozkoszując się świadomością, że znów są razem.

– Zamknijmy drzwi – mruknął jej do ucha. – Cicho się zachowuj, a ja zapewniam, że się pośpieszę.

Miała ochotę się kochać, ale nie uległa jego namowom.

– Najpierw się pobierzemy – wyszeptła dotykając palcem jego warg. – A poza tym nie tutaj...

– Chcesz czekać trzy tygodnie, cztery dni, dziesięć godzin i pięćdziesiąt minut? – zapytał. – Liczyłem na coś innego.

– Są inne sposoby spędzania czasu – odparła Sunny, żałując, że ślub nie odbędzie się jutro.

– Wymień jeden.

Zaczęła liczyć na palcach.

– Wybieranie odpowiedniej muzyki na przyjęcie. Podjęcie decyzji, jaki powinnam mieć bukiet. Kupowanie prezentów dla друзbów i druchen. – Spojrzała na Roberta. – Mam mówić dalej?

– Jest na tej liście romans?

– Romans? – Roześmiała się. – To jedyna rzecz, na którą zaręczona para nie ma czasu. Myślałam, że wiesz o tym.

– Powinniśmy znów uciec.

– Kiedy się pobierzemy, będziemy mieli mnóstwo czasu na takie romanse, jakie sobie tylko wymarzymy.

– Trzymam cię za słowo.

– Widzę, że już poczułeś się lepiej. – Sięgnęła po pilota i włączyła magnetowid. Pokój wypełniła melodia Hawajskiej pieśni weselnej, granej na akordeonach przez orkiestrę Jacka B. Quicka.

– Chyba żartujesz – powiedział Robert. – Co to ma być?

– Zaraz się poprawią. – Skrzywiła się, gdy wokalista nie zyskał uznania Roberta. – Możesz mi zaufać.

– Ile jeszcze jest tych zespołów?

– Sześć, jeśli nie liczyć Irish Rovers Maeve’a McLaughlina.

– Co masz przeciwko Irish Rovers?

– Nic, tyle że grają na kobzach i jeżdżą na wrotkach, śpiewając Endless Love.

Zapowiadała się długa noc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mężczyzna spotyka kobietę. Zakochują się w sobie. Zawierają małżeństwo.

Czy może być coś prostsze?

Jeszcze na tydzień przed ślubem Sunny była głęboko przekonana, że zaplanowanie Wielkiego Dnia będzie łatwiejsze.

– Pentagon przegapił niezwykłą okazję, kiedy pozwolił wam wyśliznąć się z rąk strategów – zauważyła Sunny podczas lunchu w sobotnie popołudnie, z udziałem Roberta i obu matek.

– Zupełnie nie pojmuję, dlaczego wszystkich tak dziwią sprawy organizacyjne. – Uśmiech Millie świadczył o przesadnym samozadowoleniu. – A ty, Olivio?

Olivia Holland przerzucała kartki w pękatym notesie.

– Nie mam pojęcia. Zamiłowanie do porządku wykazują umysły wyższe.

Sunny śmieszyła niezwykłą pewnością siebie demonstrowana przez matkę i przyszłą teściową, jednak mimo wszystko była pod wrażeniem bliźniaczych notesów z takimi samymi informacjami, starannie zgrupowanymi w rubrykach: Kwaciarnia, Film wideo, Rozmieszczenie gości i Próbkki tkanin. Obie panie miały w kalendarzach kolorowe, zaszyfrowane notatki i fotokopie planów kościoła, postarały się nawet o nuty melodii granej w czasie mszy na trąbce. Prawdopodobnie zadbałyby także o choreografię miodowego miesiąca, gdyby Sunny z Robertem wyrazili na to zgodę.

– Kto odbierze z lotniska ciotkę Karolinę? – zapytała niewinnym tonem Sunny, skubiąc widelcem sałatkę.

– Twój brat, Jack – odparła Millie.

– Ciotka zabierze ze sobą Angelę?

– Kto to jest Angela? – zapytał Robert, zwracając się do Sunny.

– Bardzo stara kotka syjamska mojej starej ciotki. Robert oderwał wzrok od cheesburgera.

– Przywiezie kotkę na ślub?

– Ależ skąd, kotki nie zabierze ze sobą. – Millie Talbot spojrzała na niego tak, jakby była zdziwiona, że skończył prawo.

– Chyba wszyscy wybierają się na ślub – zauważyła Sunny. – Dlaczego by nie miało być Angeli.

– Angelą opiekuje się sąsiadka Karoliny – wyjaśniła Millie, zjadliwie spoglądając na Olivie, współsprawczynię zbrodni.

– Bogu dzięki – westchnęła z ulgą Sunny. – Inaczej każda z was musiałaby mieć w notatniku rubrykę z opiekunami kotów.

Millie rzuciła jej spojrzenie, które dwadzieścia lat temu wypłoszyłyby ją z

pokoju. Natomiast Robert wybuchnął śmiechem, zwracając na siebie uwagę całej sali.

– Robercie! – Olivia pacnęła go w rękę serwetką. – Natychmiast przestań.

– Mamo, gdzie twoje poczucie humoru? – zapytał, nie przestając się śmiać. – Przecież wiesz tak samo dobrze jak my, że wszystko wymknęło nam się z rąk.

Olivia zwróciła się do Millie:

– Czy wiesz, o czym, do licha, mówi ten chłopak? Millie potrząsnęła głową.

– Nie mam pojęcia.

Obie matrony spojrzały z matczynym zatroskaniem na krnąbrne dzieci, ale nie wywarło to oczekiwanego wrażenia.

– Daj spokój, mamo! – powiedziała Sunny, mrugając do Roberta. – Dobrze wiesz, że gdybym na to pozwoliła, wybrałabyś mi ślubną bieliznę.

– Tym razem Sunny ma rację – ku ich zaskoczeniu przyznała Olivia. – Widziałam, jak Millie przepisuje kopię weselnego menu.

– W troskliwości nigdy nie ma przesady – usprawiedliwiła się Millie. – Czekałam trzydzieści trzy lata, żeby wyprawić wesele najstarszej córce. Musi być doskonale zorganizowane i przynajmniej będę miała satysfakcję.

– Będziesz miała za swoje, jeśli zwiemy z Robertem. Sapanie Millie było słychać aż w Ohio.

– Po moim trupie!

Gwałtowna reakcja matki poskromiła córkę.

– Mamo, ja tylko żartuję – powiedziała Sunny, przytulając dygoczącą z oburzenia kobietę. – Obiecuję, że drugi raz nie uciekniemy.

Millie starała się zapanować nad nerwami.

– Twój brat jest policjantem – przypomniała surowym tonem. – Mam ochotę poprosić go, żeby wsadził cię z Robertem do aresztu, skąd ojciec doprowadzi was przed ołtarz.

Sunny bała się przyznać, że grożąc ucieczką, nie rozmijała się zbytnio z prawdą. Przez kilka ostatnich dni czuła, że przygniata ją lawina spraw związanych ze ślubem. Odbieranie korespondencji potwierdzającej przyjęcie zaproszenia. Lista prezentów ślubnych. Telefony od kuzynów, przyjaciół i współpracowników, wszystkich pragnących być na lunchu czy obiedzie z udziałem „szczęśliwej pary”. Tęskniła za chwilą spokoju, kiedy będzie mogła odetchnąć lub być sam na sam z Robertem i zapomnieć o przygotowaniach do ślubu.

Olivia wyjęła z torebki szminkę w złotej oprawce i spojrzała w lusterko.

– Mogę was prosić o przysługę?

Sunny spojrzała na Roberta, po czym skinęła głową.

– O ile to się nie wiąże z lizaniem znaczków. – Wysyłanie zaproszeń,

zawiadomień i listów z podziękowaniami było gigantycznym przedsięwzięciem. Klej zaczął już smakować jak pokarm matki.

Olivia skończyła malować usta i włożyła szminkę do torebki.

– Czy nie zechcielibyście pojechać do domu Roberta po nuty dla organistki? Leżą chyba w salonie w pobliżu fortepianu. Pani DeBenedetto chce je mieć przed wieczorem, żeby poćwiczyć.

Pół godziny później Robert wjechał na drogę dojazdową i zatrzymał samochód. Sunny nie mogła pojąć, dlaczego podczas jazdy z restauracji do domu uznał za konieczne wykorzystywanie całej szerokości jezdni. Zapomniała, że mężczyźni bardzo niechętnie przyznają się do tego, iż stracili orientację. Dojazd do domu, trwający zwykle pięć minut, Robert zamienił w długą wycieczkę.

– Idź po nuty – powiedział z dziwnym uśmiechem igrającym w kącikach ust. – Ja muszę sprawdzić olej w silniku.

– Sprawdzić olej? – Sunny dotknęła jego czoła. – Chyba masz gorączkę. Od czasu, kiedy byłeś studentem, nie widziałam, żebyś sprawdzał olej.

– No, idź już po nuty – ponaglił ją, otwierając drzwi od strony pasażera.

To dziwne, przemknęło jej przez głowę, gdy weszła na ścieżkę prowadzącą do frontowych drzwi. Zazwyczaj musiała się przedzierać wśród leżących rowerów i porzrzuconych zabawek, ale dzisiaj podwórko było starannie wysprzątane. Michael musiał całe popołudnie robić porządki ze swoim kumplem, Sethem, zamieniając z kolei podwórko Petersonów w składnicę zabawek.

Podeszła do drzwi wejściowych, trzymając w ręku klucz, który Robert dał jej tego wieczoru, kiedy się zaręczyli.

– Jessie! Jesteś w domu? Chciałabym...

– Niespodzianka!

Wolno weszła do środka i utkwiała wzrok w tłumie uśmiechniętych osób, które kłębiły się wśród pastelowych baloników i bibułkowych ozdób.

– To nie do wiary – powiedziała i zaczęła się śmiać. – Witacie mnie jak po ślubie! – Usłyszała radosny dźwięk klaksonu samochodu Roberta, który szybko wycofywał się w bezpieczniejsze miejsce.

Marcy, młodsza siostra Sunny, wysunęła się do przodu w szerokich spodniach, pantoflach na platformach i bluzce ze sztucznego jedwabiu.

– Witaj na powrót w latach siedemdziesiątych! – powiedziała, głaszcząc się po fryzurze w stylu Farrah Fawcett. – Swoimi oszustwami poprzednim razem pozbawiłaś nas zabawy, ale tym razem nie uciekniesz. Przygotowaliśmy uroczystość, o jakiej marzyłaś w dziewczęcych snach!

To było łagodnie powiedziane. Począwszy od życzeń wypisanych na białej bibułce, po obszytą koronkami parasolkę, przymocowaną do tylnego

oparcia ślubnego tronu, rodzinie i przyjaciołom udało się odtworzyć wszystkie ślubne zwyczaje, w których Sunny musiała uczestniczyć. Prezenty nawiązywały do przeszłości: plastikowe pojemniki na sałatę, dwa tostery, zrobiona na drutach torba na papier toaletowy. Koronkowa bielizna była jednak ponadczasowa.

– Tylko nie dawajcie mi czepka! – powiedziała i zaczęła się śmiać, gdy Olivia – uosobienie arystokratycznych manier – usiadła na podłodze, żeby przewiązać wstążkami i ozdobić kokardami talerz z białego papieru.

– Chyba wiesz, że jestem pedantką, jeśli chodzi o tradycję – wyjaśniła Olivia, wznosząc ku niej oczy.

Sunny odwróciła się do Jessie, która z wymuszonym uśmiechem na twarzy siedziała w drugim końcu tapczanu.

– Spodziewałaś się kiedykolwiek, że zobaczysz, jak twoja wytworna babcia obwiązuje talerz wstążkami?

– Nie. – Jedno słowo. Kamienna twarz. Ślepa uliczka. Jednak Sunny była tak samo uparta jak jej przyszła pasierbica.

Zeszła z tronu i zbliżyła się do dziewczynki.

– Przydałaby mi się pomoc przy odbieraniu prezentów – powiedziała łagodnym tonem. – Gdybyś zechciała przy mnie usiąść, mogłybyśmy...

– Wolę zostać tutaj – odparła Jessie.

Sunny wyciągnęła rękę, żeby dotknąć ramienia dziewczynki, ale powstrzymała się. Całe ciało Jessie zdawało się mówić „nie dotykaj mnie”. To nie był czas na spory, kiedy rzecz się działa na oczach całej rodziny.

– No dobrze, dzięki Bogu, że paniński wieczór odbywa się tutaj. Przynajmniej nie musimy taszczyć tych wszystkich łupów do domu.

Na twarzy Jessie ukazał się blady uśmiech, który na moment rozjaśnił jej oczy.

W dwie godziny później rozpakowano ostatni prezent, wyrażając stosowny zachwyt. Wszyscy pochichotali na widok zabawnych podarunków, po czym zakłopotana Sunny musiała jednak zakładać na głowę czepki, który zaprojektowała przyszła teściowa. Matka Sunny wydawała się wszechobecna, rzucając się z salonu do kuchni, z kuchni do jadalni, zabiegając o to, żeby wszyscy goście bawili się tak jak ona. Szczęście promieniujące z twarzy matki sprawiło, że Sunny niemal polubiła ów papierowy czepki.

Po kawie i deserze siostra Sunny, Liz, zaprezentowała gruby rodzinny album z fotografiami, wokół którego wszyscy się zgromadzili.

– Pierwsze zdjęcie panny i pana młodego – objaśniła Liz, wskazując fotografię Sunny z Robertem podczas szkolnej zabawy z okazji Halloween.

– Frankenstein z panną młodą – zauważyła siostra cioteczna, Rowena. – Już wtedy wiedzieli...

Sunny rzuciła w nią poduszką.

– To niesprawiedliwe – zaprotestowała. – Nie wiedzieliśmy, że te zdjęcia tak długo przetrwają. – Kątem oka dostrzegła, że Jessie podchodzi do osób oglądających zdjęcia. Zakołatało jej serce w piersiach, gdy uświadomiła sobie, że dziewczynka zainteresowała się albumem. Olivia objęła jedną ręką szczupłe ramiona wnuczki.

– Czyż na tym zdjęciu tata nie wygląda młodo? Jessie skinęła głową, nie odrywając oczu od albumu.

– To tata znał Sunny w liceum?

Olivia spojrzała na Sunny, do której odnosiło się to pytanie.

– Poznaliśmy się w laboratorium chemicznym już podczas pierwszych zajęć. – Sunny zamyśliła się na moment. – Byliśmy wtedy w twoim wieku.

Wydawało się, że dziewczynka uznała tę odpowiedź za zbyt naciaganą.

Sunny zaczęła opowiadać zabawną historyjkę o tym, jak Robert przed potańcówką w liceum szarpał się z krawatem. Jessie drgnęły kąciki ust, ale udało jej się powstrzymać uśmiech. Och, kochanie, nie staraj się tak bardzo o zachowanie powagi, pomyślała Sunny. Być może, nie chcesz, żebym była twoją matką, ale przecież możemy zostać dobrymi przyjaciółkami. Sunny przesunęła się odruchowo, robiąc obok siebie miejsce dla dziewczynki. Czasami czuła się przy niej tak, jakby próbowała pogłaskać nerwowego kucyka. No cóż, trudno, jednak Jessie wciąż przebywała z nimi w salonie. Kilka tygodni temu nawet nie można było o tym marzyć. Sunny wstrzymała oddech, gdy Jessie usiadła na oparciu kanapy.

– Spójrz na to – powiedziała obojętnym tonem, wskazując fotografię, na której było widać, jak stoją z Robertem przed niewielkim budynkiem z cegły. – To nasze zdjęcie ślubne.

Dziewczynka szeroko otworzyła oczy.

– Brałaś ślub w tej samej sukni, w której byłaś na zabawie? Sunny skinęła głową.

– Inne dzieciaki po zabawie poszły nad jezioro, a my pojechaliśmy do Maryland, żeby się pobrać. – Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej wyprawy.

– Nie chciałaś iść na studia? – zapytała Jessie.

– Pewnie, że chciałam – odparła Sunny, usiłując się zachowywać tak, jak gdyby przyjazna pogawędka z Jessie była zdarzeniem codziennym. – Wszyscy mieliśmy takie plany.

– My nie – zgodnie stwierdziły Olivia i Millie.

– Byłyście wściekle na tatę i Sunny? – zapytała Jessie. Millie dała pierwszeństwo babce dziewczynki.

– Nie dlatego, że się kochali i chcieli pobrać – powiedziała Olivia, odgarniając wnuczce włosy z czoła – ale chciałyśmy ich przekonać, żeby poczekali. Gdyby nas posłuchali, nie musieliby tak żyć, jak żyli.

Jessie odwróciła się do Sunny.

– A gdzie mieszkaliście? Chodziliście do pracy? – Ton jej głosu świadczył, że nie mogła sobie wyobrazić, w jaki sposób dwoje nastolatków potrafiło zarobić na mieszkanie i życie.

Sunny postanowiła powiedzieć dziewczynce prawdę.

– Mieliśmy małe mieszkanie w South Pilly z prysznicem i kuchenką elektryczną. Było nam ciężko – powiedziała – ale za bardzo się kochaliśmy, żeby się tym przejmować.

– Więc dlaczego się rozwiedliście? – nie ustępowała Jessie. – Jeżeli ludzie się kochają, to chcą zostać ze sobą na zawsze, prawda?

– Czasami staje im coś na przeszkodzie – z zadumą powiedziała Sunny.

– Nie musisz mi o tym mówić – stwierdziła Jessie, i na jej twarzy znów ukazał się niepewny uśmiech. – To znaczy, nie uważam, że mam prawo o tym wiedzieć lub coś w tym rodzaju.

Olivia z Millie przeprosiły i poszły do kuchni robić kawę. Pozostali goście byli zajęci podziwianiem prezentów.

– Kochanie, chcę ci coś powiedzieć. – Sunny spojrzała dziewczynce w oczy. – Wiesz, wkrótce po ślubie zorientowaliśmy się z twoim tatą, że będziemy mieć dziecko.

– Nie byłeś w ciąży, kiedy wychodziłaś za męża? Sunny potrząsnęła głową.

– Wbrew powszechnej opinii, nie. Dziecko było niespodzianką, cudowną niespodzianką. – Gdy wymawiała ostatnie słowo załamał jej się głos. – Niestety, poroniłam i twój tata...

– Urwała w pół zdania.

Rumieńce pokryły twarz Jessie, gdy spojrzała na Sunny.

– Dziecko – powtórzyła, jak gdyby nigdy nie brała pod uwagę tej możliwości.

– Nie wiedzieliśmy, jak ukoić ból po tej stracie – powiedziała po chwili Sunny. – Wkrótce potem rozstałam się z twoim tatą.

– Uniosła dłoń w geście sugerującym nieodwołalność tamtej decyzji. – Resztę już wiesz. Robert poszedł na studia prawnicze i tam poznał Christie, a ja poświęciłam się bez reszty upragnionej karierze i zajęłam się sztuką.

Sunny obserwowała, jak Jessie bije się z myślami. Dziewczynka nie potrafiła zapanować nad kłębiącymi się w niej emocjami, które Sunny wyczuwała nieomal dotykalnie. Niełatwo wyobrazić sobie, że twój ojciec kocha inną kobietę lub, jeśli sprawy potoczyłyby się inaczej, że może w ogóle nie przyszedł na świat. Porozmawiaj ze mną, Jessie. Możemy zostać serdecznymi przyjaciółkami... – mówiła w duchu Sunny.

– Wybaczysz mi? – zapytała Jessie. – Jutro mam egzamin końcowy z matematyki i muszę się uczyć.

Sunny stłumiła westchnienie.

– Idź, kochanie – powiedziała, czując, że traci jeszcze jedną sposobność.
– Nie chciałabym mieć na sumieniu twojego egzaminu. – Mimo że bardzo się starała, nie mogła ukryć rozczarowania w swoim głosie.

– Sunny, ja... – Jessie zamilkła.

Nareszcie! – ucieszyła się Sunny. Chce ze mną porozmawiać.

– Sunny! – Nadbiegła jej siostra, Liz. – Chodź, mama chce, żebyś przejrzała ostateczny plan rozsadzenia gości na próbnym obiedzie.

– Za chwilę przyjdę – mruknęła Sunny. Fatalny zbieg okoliczności. Spojrzała na Jessie: – Co chciałaś mi powiedzieć?

Jessie się zawahała. Sunny wstrzymała oddech. Stojąca w drzwiach Liz tupiała niecierpliwie nogą.

– Nic – po chwili odparła Jessie. – Pójdę już do swojego pokoju.

– Niewiele brakowało, a już byśmy się zaprzyjaźniły – powiedziała Sunny Robertowi tego samego wieczora podczas obiadu w wytwornej francuskiej restauracji. – Po raz pierwszy odniosłam wrażenie, że Jessie zobaczyła we mnie człowieka.

Robert dolał wina do kieliszków.

– Nie mówiłem jej o dziecku.

– Domyślałam się.

– Jestem zaskoczony, że ty jej powiedziałaś.

– Robby, chciałam być z nią szczerą. Kiedy ma się tyle lat co ona, nie ma nic gorszego, niż mieć do czynienia z półprawdami.

– Będiesz wspaniałą matką – powiedział i w świetle palących się świec zabłyśły mu oczy.

– Jeśli otrzymam szansę.

– Michael już szaleje za tobą.

– Michael jest cudownym dzieciakiem. – Wypiła łyk wina i uśmiechnęła się. – Chciał się dowiedzieć, czy po naszym ślubie będzie mógł mi mówić „mamo”.

– I co mu powiedziałaś?

– Roześmiałam się: – Żartujesz, kochanie? Mamo, mamuniu, matko – możesz wybierać. – Sunny spojrzała uważnie na Roberta. – Jeśli teraz Jessie polubi mnie nieco bardziej, spadnie mi ciężar z serca.

– Ona cię lubi. Niepokoi ją myśl o „nas”.

– To wszystko stało się tak nagle – powiedziała, gestykulując widelcem do sałaty. – Może należało poczekać nieco dłużej, żeby miała czas ze wszystkim się oswoić.

– Jak długo mielibyśmy czekać? – zaproponował Robert. – A gdyby się oswajała z myślą o naszym ślubie przez rok? W życiu nie ma nic pewnego, Sunny. Wszystko może się skończyć, zanim się spostrzeżemy.

– Musisz sobie nieźle radzić na sali sądowej.
– To nie ma nic wspólnego z salą sądową. – Wziął ją za rękę i mocno uściskał. – Tutaj chodzi o całe nasze życie. Wspólnie nim pokierujemy, Sunny. Także jako rodzice Jessie.

Przez moment pomyślała o matce Jessie i o tym, jak ułoży się przyszłość.

– Tak bardzo pragnę, żebyśmy byli zawsze razem – wyszeptała. – Wszyscy, my i dzieci. Mieliśmy szczęście, ponownie otrzymując szansę od losu. Pragnę, żeby się wszystko dobrze ułożyło.

Usłyszeli dźwięki muzyki dochodzące z sąsiedniej sali.

– Pamiętasz, kiedy ostatni raz tańczyliśmy?

– Na zabawie szkolnej? – zapytała. Robert skinął głową.

– Pomyśl, ile to już lat...

– A jeśli zrobimy z siebie widowisko?

– Nie dopuścimy do tego. – Wstał i odsunął krzesło. – Kiedyś całkiem nieźle nam szło.

Podniosła się i z uśmiechem podeszła do Roberta.

– Byliśmy o wiele młodszy.

Wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku parkietu.

– Z wiekiem robimy postępy w pewnych dziedzinach.

– Masz rację – przyznała po chwili. – W pewnych dziedzinach robimy znaczne postępy.

Jeśli to w ogóle możliwe, czuli się w tańcu jeszcze cudowniej niż wtedy, gdy byli nastolatkami. Płynęła powolna, sprzyjająca marzeniom muzyka. Stali na parkiecie czule obejmując się i kołysząc w rytm melodii. Gdy Sunny przytuliła głowę do ramienia Roberta i poczuła na plecach dotyk jego ciepłej ręki, miała wrażenie, że jest w siódmym niebie.

– Nie podniecaj mnie – szepnęła mu do ucha. – Jestem zbyt zmęczona.

– Nie martw się – odparł. – I tak nie zrezygnuję.

– Następnym razem zatańczymy chyba na naszym weselu.

– I następnym razem będziemy się kochać...

– Siedem dni – westchnęła, mocniej przytulając się do Roberta. Jedyłą zaletą ślubu jest to, że kończy się nocą poślubną. Ostatnio nie mieli czasu na prawdziwe romanse. – Wiesz, że za tydzień o tej porze będę matką?

Gdy spojrzała na Roberta, zaskoczył ją skupiony wyraz jego twarzy.

– Co się stało?

Przestali tańczyć i wrócili do stolika.

– Wiesz, musimy porozmawiać. Poczula nagłe ssanie w żołądku.

– Masz strasznie poważną minę.

– Jest jeszcze jedna sprawa, o której nie rozmawialiśmy – powiedział, podsuwając jej krzeselko.

– Jaki gatunek szampana podać na przyjęciu? Co najpierw zaśpiewać?

Czy ma być faszerowana kapusta czy może stek z pieprzem?

– Nie, chodzi o dziecko.

– O dziecko?

– Nasze dziecko – wyjaśnił ciepłym, serdecznym tonem. – O potomka, który będzie częścią nas obojga.

– Och, Robby.

– Co o tym sądzisz?

– Czuję się dumna... boję się. – Do oczu napłynęły jej łzy. – Mam nadzieję, że wszystko się uda.

Milczeli przez chwilę, podczas gdy pomocnik kelnera sprzątał ze stołu, a kelner podał kawę i deser.

– Tym razem nam się uda – powiedział Robert, splatając jej palce ze swoimi.

– Sam powiedziałaś, że w życiu nie ma nic pewnego – zauważyła. – To co się zdarzyło wtedy, może się zdarzyć jeszcze raz. – Poronienie nie było spowodowane jej kłopotami ze zdrowiem, jednak zdawała sobie sprawę, że wszystko jest możliwe.

– Zapewniam cię, że nic złego się nie zdarzy – powiedział z głębokim przekonaniem. – Tym razem się uda.

– Nie możesz być taki pewny.

– Do diabła, nie mogę. Ale cokolwiek się wydarzy, tym razem nasze małżeństwo będzie trwałe.

Łzy wzruszenia spłynęły jej po policzkach.

– Kocham cię, Robby – wyszeptała.

– Chcesz mi dowieść, jak bardzo? Roześmiała się.

– Tutaj? Nie sądzę, żeby to spodobało się personelowi „Chez Ondine”.

Rzucił na stół kilka banknotów i wstał z krzesła.

– Znam lepsze miejsce.

Dziesięć minut później zatrzymał wóz na zboczu kotliny i zgasił reflektory.

– Dolina Westchnień – zauważyła Sunny, spoglądając na zaparkowane w pobliżu samochody. – Kiedy byliśmy tutaj ostatni raz...

– W noc po zabawie szkolnej – powiedział Robert, odpinając pas bezpieczeństwa.

Gdy spotkały się ich spojrzenia, Sunny poczuła przyśpieszone bicie serca i drżącymi rękami odpięła pas.

– Wtedy postanowiliśmy się pobrać.

– Jesteś dziś bardziej seksowna niż wtedy.

– Nic nie ujdzie twojej uwagi – zauważyła, przytulając się do Roberta. – Gdybyśmy byli na tylnych siedzeniach, mogłabym ci to udowodnić.

Znaleźli się tam w chwilę później.

– Jesteś niepoprawny – zachichotała, kiedy Robert sięgnął pod jedwabną bluzkę i zręcznie rozpiął jej stanik. – Nie wyszedłeś z wprawy.

– Kobieto, chodź tutaj – powiedział, sadzając ją sobie na kolanach. – Za dużo mówisz. To może być ostatnia okazja przed nocą poślubną.

– Naprawdę? – zapytała, zbliżając wargi do jego ust.

– Tak. – Gdy przywarł do jej warg, Sunny poczuła, że ogarniają ją szalejące płomienie ognia. Nie żałowała, że minęła ich młodość. Młodzieńcza żądza była niczym w porównaniu z namiętnością ludzi dojrzałych. A namiętność w połączeniu z miłością jest potężną mieszanką, która natychmiast doprowadza mężczyznę i kobietę do stanu wrzenia.

– Robby, to szaleństwo.

– Nie, to jedyna rozsądna rzecz od czasu naszego spotkania w galerii.

– Ktoś może nas zobaczyć.

– Okna są zamglone. – Słyszając jego gardłowy śmiech, Sunny poczuła dreszcze. – Zresztą wszyscy są zbyt zajęci, żeby się nami interesować.

Weszli na schody domu Sunny przed drugą w nocy.

– Policjant! – przypomniała Sunny, potrząsając z niedowierzaniem głową.
– Ależ najadłam się wstydu!

– Przecież nie zapisał naszych nazwisk – zauważył Robert.

– To nie ma znaczenia. Omal nie umarłam, kiedy zaświecił latarką do okna samochodu.

– Myślałem, że jesteś osobą niekonwencjonalną.

– Tylko jeśli chodzi o pewne sprawy. – Zaczęła szukać w torebce kluczy do domu. – A gdyby nas zaaresztował? Matki by publicznie nas wydziedziczyły.

– Nie przed ślubem – powiedział z poważną miną. Obserwował ją, kiedy otwierała drzwi. Żadna kobieta nie mogła wyglądać równie cudownie w blasku księżyca jak Sunny. Marzył o tym, żeby wziąć ją na ręce, pognać po schodach do sypialni i powtórzyć to, co nie tak dawno robili.

– Martwię się o ciebie – powiedziała Sunny, gdy weszli do słabo oświetlonego holu. – Masz daleko do domu...

Wziął ją w ramiona.

– Będę miał czas, żeby coś wymyślić.

– Och, nie – odparła ze śmiechem. – Ten policjant to zły omen. Może powinniśmy poczekać do nocy poślubnej.

– Kiepski pomysł.

Roześmiała się i położyła mu rękę na piersi.

– A co by powiedziały dzieciaki, gdybyś został tutaj na noc?

– Wrócę do domu, zanim się zorientują, że mnie nie było.

– Dzieci wiedzą więcej, niż myślisz – zauważyła Sunny, mierząc go przenikliwym wzrokiem. – Mam nadzieję, że ich nie zaniedbujesz w tym całym zamieszaniu.

– Zaniedbuję wszystko: dzieci, pracę, ciebie.

– Wiem, co masz na myśli – westchnęła Sunny. – Dostaję bzika w tym przedślubnym rozgardiaszu.

Prowadzenie galerii wymagało nadludzkich sił. Codziennie dziękowała Bogu za swoją asystentkę, której udawało się prowadzić biznes, mimo zamieszania, jakie wywołały nagle zaręczyny Sunny.

Robert wszedł do salonu; Sunny zapaliła na biurku ulubioną lampkę z abażurem ozdobionym podobizną Elvise Presleya.

– Chcesz ją ze sobą zabrać, kiedy się będziesz wyprowadzać?

– Nie podoba ci się moja lampka z Elvisem? Przemilczając pytanie, wskazał gestem ręki jasnożółty hamak zawieszony na wystających belkach.

– Mógłby wylądować na podwórku.

Podparła się pod boki i zmierzyła go piorunującym spojrzeniem.

– Mówisz, że nie odpowiadają ci moje meble?

– Mówię, że możemy mieć kłopoty z dopasowaniem tego wszystkiego do wnętrza.

– Wyglądasz jak kot, który zjadł kanarka – zauważyła. – Robby, o co ci chodzi?

Uśmiechnął się do niej i żartobliwie dał w szczękę Elvisowi.

– Wkrótce się dowiesz!

ROZDZIAŁ PIĄTY

– No, teraz jest dobrze – powiedziała krawcowa, poprawiając jedną z setek pereł na staniku sukni. – Wygląda pani jak marzenie!

Sunny, ubrana w suknię ślubną i adidas, spojrzała na kobiety tłoczące się w drzwiach.

– Co sądzicie?

– Szalenie efektowna – przyznała Olivia, zaciskając z zachwytu ręce.

– O rany! – powiedziała Jessie. – Wyglądasz w tej sukni jak księżniczka.

Matka Sunny milczała. Mówiły za nią łązy radości.

– Proszę się przyjrzeć, panno Talbot – nalegała krawcowa. – To ostatnia szansa przed ślubem. – Była środa. Próbnny obiad miał się rozpocząć za siedem godzin, jeżeli, oczywiście, nerwy Sunny wytrzymają tak długo.

Sunny wolno się odwróciła i spojrzała w trzyczęściowe lustro. Nigdy nie uważała siebie za osobę przywiązaną do tradycji. Była zdecydowaną zwolenniczką mody pełnej fantazji i zaskakujących pomysłów. Myśl o wystrojeniu się w suknię ślubną, w której wyglądała jak księżniczka z bajki, była jej tak samo obca jak myśl o włożeniu granatowego kostiumu. Tylko spokojnie, ostrzegła samą siebie, otwierając oczy. Jeśli nawet poczujesz obrzydzenie, nikt nie może tego zauważyć. Wszyscy przywiązywali do ślubu tak wielkie znaczenie, że Sunny nie mogła w ostatniej chwili nikogo wyprowadzać z równowagi.

W pierwszym momencie nie poznała samej siebie. Suknia przypominała słodziutką konfiturę sporządzoną z atlasu, koronek i pereł, i nawet wyglądające spod niej adidas nie mogły zatrzeć tego wrażenia.

– Och!

– No co, podoba się pani? – zapytała krawcowa.

– Mało podoba – odparła Sunny – jest po prostu cudowna.

– Wykonała pirueta przed lustrem, bezczelnie zachwycając się romantycznym wdziękiem własnej sylwetki. – Nigdy nie myślałam, że mogę tak wyglądać.

– Tylko poczekaj do soboty, kiedy podejdziesz do ołtarza – powiedziała matka, która wreszcie odzyskała głos – i po raz pierwszy zobaczy cię Robert.

– Ktoś o mnie mówił? – Zza uchylonych drzwi do głównej przymierzalni dobiegł męski głos.

Sunny zapiszczała z przerażenia.

– Robert, nie waż się tutaj wchodzić! – Bezradnie zakręciła się w miejscu i spojrzała na matkę i Olivię. – Nie wpuszczajcie go!

– Jesteś przesądna – zaśmiał się Robert kilka minut później, gdy Sunny, na powrót w dzinsach i bawełnianej koszulce, robiła mu awanturę.

– Wcale nie jestem przesądna – skłamała, mocno zaciskając kciuki za plecami – tylko ostrożna.

– Za trzy dni i tak cię zobaczę w sukni ślubnej. Dlaczego nie chcesz mieć prapremiery?

– Po moim trupie – zaprotestowała matka Sunny, mierząc go piorunującym spojrzeniem.

Robert odwrócił się do Jessie.

– Kochanie, co ty na to?

Dziewczynka była najwyraźniej zachwycona.

– Myślę, że powinieneś poczekać do soboty. Sunny jej przyklasnęła.

– Kobięca solidarność dokazuje cudów.

Wydawało się, że Robert jest oszołomiony i nieco zdezorientowany.

– Nie chciałbym przerywać tej sielanki, ale mamy coś do załatwienia.

Jessie zrobiła krok do przodu i spojrzała wyczekująco.

– Lunch w „Happy Sprout”...? Ojciec rozwichrzył jej grzywkę.

– Nie lepiej sok z marchewki i wafelki gdzieś za miastem? Jessie zrzędała mina, więc natychmiast wkroczyła Sunny.

– Jestem za lunchem w „Happy Sprout”. Nikomu z nas nie zaszkodzi zdrowe jedzenie w wegetariańskiej restauracji. – Spojrzała na matkę i Olivię. – Pojedziecie z nami?

Millie sięgnęła po notatnik i zajrzała do spisu codziennych zajęć.

– Dzisiaj mamy się spotkać z dostawcą artykułów żywnościowych.

– Nie z dostawcą – poprawiła ją Olivia, otwierając notatnik na odpowiedniej stronie. – Dziś mamy przejrzeć projekty bukietów w kwiaciarniach.

– Jestem pewna, że chodzi o dostawcę. – Millie zaczęła wodzić palcem po swoim spisie. – Mamy przejrzeć próbki krepiny i podjąć ostateczną decyzję.

– Czekają na nas w obu kwiaciarniach – zauważyła Olivia. – Znaleźli miejsce, skąd można sprowadzić stephanotisy i...

Sunny zbliżyła się do Roberta.

– Sądzę, że teraz mamy szansę się ulotnić.

– Tak – powiedziała Jessie. – Zanim się zorientują, że nas nie ma, będziemy już w „Happy Sprout”.

– Niezły pomysł – odparł Robert. – Dlaczego nie mielibyśmy...

– Chwileczkę, nie tak szybko. – Millie, generał Patton przygotowań przedślubnych, skierowała na trójkę niedoszłych uciekinierów potężny ogień artyleryjski. – Jeszcze nie skończyłyśmy z wami rozmawiać.

– Z nami? – Sunny wlepiła oczy w matkę. – Od kiedy mamy cokolwiek wspólnego z tym ślubem? Jak do tej pory, pozwoliliście nam wybrać jedynie obrączki.

– Zezwolenie na zawarcie ślubu – powiedziała Millie, zerkając do

notatnika. – Musimy je dostarczyć pastorowi Daviesowi.

– Złożyliśmy podanie dwa tygodnie temu – odparła Sunny i zwróciła się do Roberta. – Odebrałeś zezwolenie?

Potrząsnął głową.

– Myślałem, że ty odebrałaś.

– Ja? Ciekawe, kiedy miałam to zrobić? Mówiłeś, że je odbierzesz, gdy będziesz następnym razem w sądzie.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Powiedziałaś, że to załatwisz, kiedy będziesz jechać na spotkanie z jakimś zaprzyjaźnionym artystą.

Olivia wyglądała na osobę bliską zemdlenia.

– Chcecie nam powiedzieć, że nie macie zezwolenia na ślub?

– Mamo, nie denerwuj się – próbował ją uspokoić Robert. Jednak wytworna zazwyczaj Olivia zapomniała o formach towarzyskich.

– Za trzy dni ślub, a wy nie macie zezwolenia na zawarcie małżeństwa?

– Babciu – powiedziała Jessie, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w Olivię – masz straszne wypieki na policzkach.

Millie zmierzyła narzeczonych najbardziej krytycznym spojrzeniem, na jakie mogła się zdobyć.

– To nie do wiary, jacy jesteście nieodpowiedzialni! Chodziło o załatwienie tylko jednej sprawy i nie spełniliście naszej prośby.

– Mamo, mieliśmy wiele innych spraw na głowie – wtrąciła Sunny, nie mogąc się opanować. – Staram się rozkręcić galerię, Robert prowadzi sprawy w sądzie, no i chcielibyśmy mieć trochę czasu na życie prywatne.

– A wam się wydaje, że przygotowanie ślubu to dla Olivii i dla mnie kaszka z mlekiem? – Millie próbowała przelicytować córkę. – Urabiamy sobie ręce po łokcie, bo chcemy, żeby to był najcudowniejszy dzień w waszym życiu. Sunny nie składała bronii.

– Czasami mam chęć uciec z Robertem i po prostu postawić was przed faktem dokonanym.

Celny strzał. Słowo „uciec” wywarło na obu matkach zamierzone wrażenie.

– Sunny! – zawołały jednocześnie. – Nie możecie uciec. Na pole walki wkroczył, niech go Bóg błogosławi, Robert.

– Ona nie ucieknie – zapewnił.

– Zawsze mówiłam, że Robert jest dobrym chłopakiem – zauważyła Millie, wpatrując się z uwielbieniem w przyszłego zięcia. – On nas rozumie.

– Niczego nie rozumie – powiedziała Olivia. – Po prostu wyczuwa węchem, że sam nie dałby sobie rady.

– Lepiej pojedźmy po to zezwolenie – zwróciła się Sunny do Roberta.

– Jeżeli chcemy ująć z życiem – mruknął pod nosem. Wyjął z kieszeni banknot i wręczył córce. – To na lunch.

Jessie zrobiła zawiedzioną minę.

– Nie jedziecie z nami?

– Jess, nie możemy. Zanim odbierzemy zezwolenie, zrobi się późno.

Sunny uśmiechnęła się do dziewczynki.

– Jeszcze tylko kilka dni tego szaleństwa i wszystko wróci do normy.

– Usiądziesz z nami podczas dzisiejszego obiadu – obiecał Robert. – Na honorowym miejscu.

Millie położyła rękę na ramieniu Jessie.

– Jesteś głodna?

– Trochę.

– Najpierw pojedziemy do kwaciarni, potem do dostawcy – mówiła Olivia, podkreślając kolejną pozycję w notatniku – a na koniec do „Happy Sprout”.

– Wszystko ci wynagrodzimy, kochanie – powiedział Robert. – Obiecujemy.

Sunny miała nadzieję, że Jessie pozwoli im się odwdzięczyć.

Od tego momentu wszystko układało się jeszcze gorzej niż przed południem. Dwie drużyny spóźniły się na próbny obiad, Millie zgubiła szkła kontaktowe, a babka Sunny oświadczyła, że nie wypije szampana niezależnie od tego, na czym jest weselu.

Na dodatek Michael postanowił zabawić się w chowanego.

– Michael! – Głos Roberta odbił się echem we wnętrzu niewielkiego kościółka. – Liczę do trzech i jeśli nie wyjdiesz, to...

Sunny złapała Roberta za rękę i mocno ścisnęła.

– Jesteś w kościele – przypomniała mu donośnym szeptem.

Robert zerknął w stronę pastora stojącego u stóp ołtarza. Sunny nie była do końca pewna, czy zarejestrowała w świadomości obecność kapłana.

– Zostań tutaj! – rozkazała. – I bądź cicho! Ja poszukam Michaela.

Idąc po chłopca spojrzała w stronę przedsionka. Jak do tej pory, próbny ślub był prawdziwym nieszczęściem, a na dodatek spóźnili się do kościoła. Jeden ze świadków potknął się w przedsionku, skręcając nogę w kostce i trzeba było go odwieźć na pogotowie.

– Wróć, jeśli nawet wsadzą mi nogę w gips – obiecał Ed z uśmiechem, przyprawiając Liz o łzy.

– Przecież sama nie podejdziesz do ołtarza – lamentowała siostra Sunny. Będę śmiesznie wyglądać.

Sunny parsknęła ze złości.

– Teraz nie ma nic śmieszniejszego niż ja – mruknęła, czołgając się wokół organów na chórze w poszukiwaniu synka Roberta. – Michael, jeśli mnie słyszysz, wychodź. Chyba nie chcesz, żeby zaczął cię szukać tata.

Usłyszała szmer, dochodzący gdzieś z głębi chóru.

– To wcale nie jest śmieszne – ostrzegła. – Nie weźmiemy ślubu, jeśli nie będzie osoby niosącej obrączki. – W pobliżu rozległ się stłumiony chichot. – Zrobiło się późno, wszyscy są zmęczeni i głodni, a ja nie jestem w nastroju do zabawy.

Gdy Michael wyskoczył z kryjówki z wybrudzoną twarzą, figlarnie śmiały mu się oczy. Wyglądał cudownie, ale nie chciała mu o tym mówić.

– Zakładam się. Myślałaś, że uciekłem z kościoła, co?

– Nie, skądże – powiedziała, wyjmując z kieszeni chusteczkę i usiłując zetrzeć mu brud z twarzy. – Wiedziałam, że się schowałeś.

– Przestraszyłaś się? Potrząsnęła głową.

– Martwiliśmy się z tatą. Michael, powinienes być z nami na dole, a nie chować się tutaj.

Nie wyglądał na bardzo skruszonego. Dlaczego ten próbny ślub wyzwała w ludziach najgorsze cechy charakteru? Sunny czuła, że i jej udzielił się zły humor.

– Chodź – powiedziała, podając rękę chłopczykowi. – Zejdziemy na dół i przeprowadzimy próbę.

Michael wysunął dolną szczękę.

– Nie chcę.

– Słuchaj, nie chodzi o mnie, ale czeka na nas pastor Davies.

Trochę przypominało to wyprowadzanie opornego bawola z rzeki na brzeg. Sunny nigdy nie przypuszczała, że taki mały brzdąc może być aż tak uparty. Powinna zapamiętać, że niedocenianie siły woli sześciolatków jest błędem.

– Znalazłam go – powiedziała Sunny, gdy Robert, odbiegając od ołtarza, wpadł do przedsionka, gdzie czekała z Michaelem. – Był na chórze.

– Później sobie porozmawiamy, młody człowieku – burknął ojciec. – Chodźcie, zaczynamy objazdowe przedstawienie.

Zabrzmiało to niezbyt romantycznie. Ale, jak się po chwili okazało, próbny ślub rzeczywiście nie miał wiele wspólnego z romantyczną atmosferą.

Dwaj drużbowie pokłócili się o to, który z nich jest wyższy. Było w tym coś nieodparcie komicznego, gdy mający niewiele ponad metr wzrostu chłopcy prosili pastora o rozsądzenie zażartego sporu. Druhny nie chciały być gorsze. Siostry Sunny pokłóciły się o to, która z nich ułoży ślubny tren, zanim panna młoda podejdzie do ołtarza. Nawet wujkowie zaczęli zabierać się do rękoczynów.

Ojciec Sunny prowadził ją do ołtarza, promieniując dumą, chociaż była to tylko próba. Przekazał córkę Robertowi, który wydawał się drzemać na stojąco.

Sunny powstrzymała ziewnięcie, kiedy oboje podeszli do pastora.

– Za dwa dni – powiedział pastor Davies z promiennym uśmiechem na

twarzy – będziecie mężem i żoną.

– Jeśli dożyjemy do soboty – zgodnie odparła szczęśliwa para.

Przeżyli próbę i późniejszy obiad, ale z wielkim wysiłkiem. Zawodowy nawyk Roberta, który zadawał pytania przyjaciółom jak gdyby byli świadkami w sądzie, mocno zdenerwował Sunny. Ponadto doszła do wniosku, że czułaby się o wiele lepiej podczas próby, gdyby spięła włosy. Robert miał inne zdanie. To normalne – powiedziała sobie. Wszystkie pary się kłócą, to cud, że już o wiele wcześniej nie pokłócili się na dobre, ale tak napięte stosunki zapanowały między nimi po raz pierwszy.

Gdy wrócili do domu, Sunny postanowiła mimo wszystko przerwać milczenie.

– Złamana! – krzyknęła. – Czy Ed nie miał kiedy sobie złamać nogi? I co teraz, do licha, zrobimy?

– Nie sądzę, żeby Liz zgodziła się podejść do ołtarza bez partnera.

– Słyszałeś, co mówiła wcześniej. Teraz wpadnie w histerię.

– Jej siostra miała skłonność do robienia melodramatycznych scen w najmniej odpowiednich momentach. Sunny mogła sobie bez trudu wyobrazić, do czego może dojść tym razem.

– Ed powiedział, że chce jednak być na ślubie. W ostateczności może się podierać laską.

– Przy naszym szczęściu pewnie przyjedzie na białym koniu, o którego dopominała się matka. – Sunny zastanowiła się przez moment. – A co sądzisz o wózku inwalidzkim?

– Niezły pomysł – zapalił się Robert. – Wózek można udekorować kwiatami, a Liz usiadłaby Edowi na kolanach.

Sunny nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Ten pomysł by się jej nie spodobał.

W drzwiach do kuchni ukazała się Jessie.

– Idę na górę – oznajmiła. – Chcesz, żebym położyła Michaela do łóżka?

– Jeszcze za wcześnie.

– Znów coś knujesz – zauważyła Sunny, spoglądając na Roberta. – Wyglądasz jak kot po zjedzeniu kanarka. O co chodzi? – Dostrzegła, że Robert ma taką samą minę jak przed jej panińskim wieczorem.

– Powiem ci, gdy tylko wszyscy zgromadzą się w tym pokoju.

– Poważne ostrzeżenie – zauważyła zaciekawiona. – Nie jestem przygotowana na dalsze niespodzianki. – Zwróciła się do Jessie: – Domyślasz się, co knuje tata?

Jessie wzruszyła drobnymi ramionami.

– Może będziemy mieć psa...

Te słowa musiał usłyszeć Michael. Zapomniał o kakao, które pił w

kuchni, i zaczął biegać wokół stołu, udając psa myśliwskiego ze złotym medalem. Nawet Jessie wydawała się zachwycona.

– Dzieciaki spodziewają się co najmniej Lassie – powiedziała Sunny półgłosem, gdy weszli do pokoju połączonego z kuchnią.

– Coś lepszego niż Lassie – odparł Robert teatralnym szeptem.

– I większego?

– To także.

– Koń! – Sunny zacisnęła z radości dłonie. – Pamiętasz, że zawsze bardzo chciałam mieć konia?

Najwidoczniej Michaelowi koń jeszcze bardziej podobał się niż pies, ponieważ chłopiec przestał powarkiwać i zaczął rzeć ile sił w płucach.

– Tato, co to za niespodzianka? – zapytała Jessie, przysiadając na skraju kanapy i wpatrując się w ojca. – Pewnie koń?

Robert już nie przypominał kota, który zjadł kanarka.

– Nie, to nie koń.

– Więc to musi być pies – wydedukowała Sunny, zastanawiając się, czy przywyknie do zwierzęcia ważącego więcej niż ona.

– Nie, to nie jest pies – powiedział Robert. Michaelowi drżała dolna warga.

– Chcę mieć psa.

Sunny przytuliła bliskiego płaczu chłopca.

– Kiedy wrócimy z tatą po miodowym miesiącu, porozmawiamy o kupieniu psa.

– Trochę inaczej wszystko zaplanowałem. – Wydawało się, że Robert jest nieco speszony. Sięgnął do kieszeni i wyjął klucz na czerwonej tasiemce, po czym wręczył go Sunny.

– Samochód? – zapytała zaintrygowana.

– Ciężarówka! – zawołał zachwycony Michael.

– Furgonetka – orzekła Jessie, marszcząc nos.

– Dom – powiedział Robert.

– Co?! – odezwały się trzy głosy jednocześnie. Po chwili Sunny zapytała:

– Kupiłeś dom?

– Pięć sypialni, trzy i pół łazienki. Kuchnia jest tak duża jak cały twój domek.

Wpatrywała się w Roberta, nie mogąc zrozumieć jego słów. Dom! Człowiek nie kupuje domu innym ludziom ot, tak sobie, niezależnie od tego, ile ma pieniędzy. Na dom trzeba zapracować, dom trzeba wymarzyć i wywalczyć wspólnie z kimś, kogo się kocha.

– Ściśle rzecz biorąc, jeszcze nie kupiłem – mówił dalej Robert, czując się jak podczas trudnego egzaminu na prawie. Gdzie radosne okrzyki i pełne uwielbienia spojrzenia? – W zeszłym tygodniu wpłaciłem zaliczkę.

– Wolę psa! – krzyknął Michael i wybuchnął płaczem.

– Gdzie jest ten dom? – zapytała Sunny. – Myślałam, że zdecydowaliśmy się mieszkać tutaj.

– Niedaleko stąd, w kierunku zachodnim. Znakomita lokalizacja, zapewniam cię, Sunny. Będziesz miała własne studio, przeszklone od północnej strony.

Sunny – artystka – czuła pokusę, ale gdzie godność kobiety. Jessie zachowywała złowieszcze milczenie. Robert rozłożył zdjęcia okazałego wiejskiego domu. Wszyscy zaczęli się w nie wpatrywać.

– Studio jest tutaj – objaśnił, wskazując piętro domu – a pokoje dla dzieci po drugiej stronie.

– Nie chcę nowego pokoju – powiedział Michael. – Chcę mieszkać w moim starym pokoju.

– Jessie? – zwrócił się do córki. – Co o tym sądzisz? Dziewczynka miała łzy w oczach.

– Cóż cię to obchodzi? – powiedziała z wyrzutem. – Rób, co chcesz. Nigdy się nie przejmujesz tym, co ja o czymkolwiek myślę.

– Jessie! – Sunny podeszła do dziewczynki. – Jestem pewna, że tata nie chciał cię urazić. Miał dobre intencje.

– Co, do licha, miałaś na myśli, mówiąc „miał dobre intencje”? – wybuchnął Robert. – Człowiek kupuje rodzinie wspaniały dom i zamiast mi podziękować, wszyscy wpatrujecie się we mnie jak w zbrodniarza. Do diabła, o co wam chodzi?

Sunny zbliżyła się do Roberta.

– Nie zaskakuj ludzi, kupując im dom. Możesz zaskakiwać, kupując psa czy konia, ale jeśli chodzi o dom, należy wcześniej porozumieć się z najbliższymi.

– To samo dotyczy ślubu – odparł. – Od dwóch miesięcy tylko wydajesz polecenia i komenderujesz.

– Ja? Jeśli pamiętasz, nie chciałam mieć nic wspólnego z wielką galą. To pomysł twojej matki.

– Tak, masz rację – powiedział parszcząc śmiechem. – Oczywiście to nie twoja matka dzwoniła do dostawców, zanim zdążyliśmy zawiadomić ją o zaręczynach, prawda? Już rozumiem, dlaczego nazywają ją Terminatorem.

– Ach, tak? Moja mama w porównaniu z twoją wygląda jak uśmiechnięta Matka Boska.

Wymieniali wściekłe spojrzenia ponad planami parteru domu.

– Jesteście okropni! – krzyknęła Jessie, przerywając ciszę. – Nienawidzę was.

Wybiegła z pokoju i po chwili usłyszeli odgłos zatraskiwanych drzwi.

– Pójdę z nią porozmawiać. – Robert ruszył w stronę schodów.

– Zostaw ją w spokoju – mruknęła Sunny. – Zdażyliśmy już zrobić z siebie idiotów.

Michael przenosił wzrok z ojca na Sunny, jak gdyby obserwował mecz na Wimbledonie. Sunny bała się nawet pomyśleć, jak śmiesznie muszą wyglądać dorośli w oczach tego dziecka.

– Chciałabym już pojechać do domu rodziców – powiedziała przyciszonym głosem. Tydzień, poprzedzający ślub, Sunny spędzała u Talbotów.

– Świetnie.

Nie musiał demonstrować takiej gorliwości. Sunny pomogła Michaelowi włożyć sweter.

– Co z Jessie?

Robert stanął przy schodach.

– Odwożę Sunny do domu – krzyknął. – Jess, słyszysz? Zdumiewające, ile uczuć można było zawrzeć w prostym słowie „tak”.

W milczeniu jechali do domu Talbotów. Michael drzemał na tylnym siedzeniu, a Sunny cały czas wpatrywała się w szosę. Mijający dzień był jednym pasmem nieszczęść. Złamana noga Eda, łyzy Liz, awantura między wujkami o cygaro kubańskie, podczas której omal nie doszło do bójki... Próbowała pocieszyć się myślą, że nawet księżniczka Diana pomyliła słowa ślubnej przysięgi. To jej dodało otuchy.

Michael spał w najlepsze podczas jazdy do domu Talbotów, a także drodze powrotnej, mimo że w samochodzie panowała lodowata atmosfera. Wiele przemawia za tym, żeby być sześciolatkiem, pomyślał Robert, gdy wytaszczył z samochodu śpiącego syna i niósł go do domu. Podczas tego powrotu z piekła on sam ani przez moment nie pomyślał o śnie.

– Poczekaj – powiedział, kiedy zatrzymał samochód na drodze dojazdowej do domu rodziców Sunny. – Odprowadzę cię do drzwi.

– Zbędna fatyga – burknęła. – Spotkamy się w sobotę w kościele.

Dziesięć minut później był już z Michaelem w domu. Ze śpiącym chłopcem na rękach wszedł na schody. Nie miał wątpliwości, że był to straszny wieczór. Próbnny ślub jedynie utwierdził go w przekonaniu, że się postarzał, ale niekoniecznie zmądrzał. Okazało się, że oboje z Sunny mieli rację. Jaka szkoda, że do ślubu zostały tylko trzy dni, należało wcześniej porwać Sunny i zaciągnąć do sędziego.

Drzwi do pokoju Jessie były zamknięte, ale przez szczelinę nad podłogą sączyło się światło. Robert nie mógł zrozumieć, dlaczego dom, o jakim mogła marzyć każda rodzina, wywołał takie zamieszanie i protesty. Może Jessie wyjaśni mu tę zagadkę. Zapukał łokciem w drzwi.

– Jess? Otwórz. Musimy porozmawiać. – Żadnej odpowiedzi. Zapukał

ponownie. – Jessie, daj szansę swojemu starszemu. Masz jakieś kłopoty. Chcę się dowiedzieć, o co się martwisz. – Wciąż cisza. Miał plecy mokre od potu. Przytrzymując Michaela jedną ręką, drugą nacisnął kłamek.

Palila się nocna lampka. Radio było nastawione na jedną z tych stacji, która nadawała muzykę, jakiej słuchali jego rodzice dwadzieścia lat temu. Wszystko wyglądało normalnie. Zaniepokoiła go jedynie nieobecność córki. Położył Michaela na łóżku i zapukał do drzwi łazienki. Tutaj też jej nie było. Otworzył drzwi do szafy. Brakowało niewielu rzeczy. Zniknął jej ulubiony drelichowy plecak, portfel i medalionik, który dostała na dwunaste urodziny od babci Holland, a także zdjęcie matki. Obawa zamieniła się w strach. Jessie uciekła z domu!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sunny siedziała na werandzie domu swoich rodziców pogrążona w ponurych myślach, ale kiedy dostrzegła nadjeżdżający samochód Roberta, natychmiast się ożywiła. Przyjechał, żeby się z nią pogodzić! Zerwała się z leżaka i zbiegła po schodach na ścieżkę.

– Och, Robby! – Przyśpieszyła kroku, pragnąc rzucić mu się w ramiona. – Tak się cieszę, że...

– Jessie uciekła z domu. Stała jak wryta.

– Co?

– Uciekła. W jej pokoju paliło się światło, grało radio... Gdy zamilkł, dostrzegła, że z trudem tłumi łzy. Czuła, że nie może nabrać powietrza do płuc.

– Miałem nadzieję, że tam jest, ale... – Odwrócił głowę, chcąc ukryć łzy.

– Może jest u znajomych – powiedziała Sunny, usiłując przypomnieć sobie ich nazwiska.

Robert potrząsnął głową.

– Wszystkich pytałem. Objechałem także okoliczne kina, byłem na lodowisku, odwiedziłem nawet pastora Daviesa.

– A gdzie Michael? – zapytała Sunny.

– Śpi na tylnym siedzeniu.

– Olivia wie o ucieczce wnuczki?

– Jeszcze nie. Pomyślałem sobie, że Jessie może być u nich, więc po co ją niepokoić? – Zadzwoił do matki, zadając jakieś mętne pytania w złudnej nadziei, że Jessie siedzi przy stole w kuchni i skarży się na ojca.

– Dzwoniłeś na policję?

– Nie zgłoszono żadnych wypadków. Sunny odetchnęła z ulgą.

– Dzięki Bogu.

– Przeszukam jeszcze parki – powiedział, ruszając do samochodu.

– Jadę z tobą.

Bijąc rekordy szybkości dotarli do placu szkolnego. W księżycowym blasku srebrzyła się trawa piłkarskiego boiska. Ani śladu Jessie. Pojechali do parku miejskiego, gdzie Sunny, ciągnąc za sobą zaspanego Michaela, przeszukała plac zabaw, a Robert przetrząsnął gęste zarośla. Jessie nigdzie nie było.

– Dworzec autobusowy – powiedziała Sunny, czując, że z przerażenia zamiera jej serce. – Może pojechała... – Sunny nie mogła dokończyć zdania, dostrzegła, że Robert jakby nagle się skulił i postarzał...

Dworzec autobusowy był na drugim końcu miasta. Kasjer drzemał nad gazetą. Kiedy Sunny z Robertem, trzymającym na rękach śpiącego Michaela, podeszli do okienka, kasjer przeciągnął się i ziewnął.

– Szukam córki. – Robert pokazał mu zdjęcie Jessie. – Może pan ją tu widział?

Kasjer nie wykazał większego zainteresowania.

– Nie, dzisiaj nie było tutaj dzieci. – Spojrzał na Sunny. – Może pojechała autostopem?

Sunny zerknęła na Roberta, który potrząsnął głową.

– Nie, jestem pewny, że nie. To jedyna rzecz, której jestem pewny.

Gdy wrócili do samochodu, Sunny posadziła Michaela z tyłu, po czym zajęła swoje miejsce i zapięła pas. Robert nerwowo bębnił palcami w kierownicę. Miał mocno zaciśnięte szczęki.

Szukała w pamięci czegoś, co mogłoby go pocieszyć.

– Pewnie jest u jakiejś koleżanki, o której zapomnieliśmy – powiedziała, starając się opanować drżenie głosu. – Prawdopodobnie w ogóle nie uciekła. Dotychczas nie uciekała, prawda? Potrząsnął głową.

– Raz czy dwa razy tylko się odgrażała. – Gorzko się uśmiechnął. – Niedawno zabroniłem jej oglądać „Saturday Night Live” i wtedy powiedziała, że ucieknie do rodziców Christine na Florydę, ale... – zatrzymując wóz pod czerwonym światłem, spojrzał na Sunny – tak, z całą pewnością. Floryda.

Sunny zmarszczyła brwi.

– Ale w jaki sposób dostałaby się na lotnisko?

– Jest sprytnym dzieciakiem. Zadzwoń na pewno po taksówkę. Kiedy w zeszłym miesiącu leciała z Michaeliem na Florydę, zamówiła radio-taxi w przedsiębiorstwie, które obsługuje nasze biuro.

– Skąd miała pieniądze na taksówkę?

– Dzisiaj dzieciaki dostają większe kieszonkowe niż wtedy, kiedy się pobieraliśmy. Mogła zebrać tyle pieniędzy, że wystarczyło jej na dojazd do lotniska w Filadelfii. – Zmieniło się światło i Robert przycisnął pedał gazu. – Umie poruszać się na lotnisku nie gorzej niż ja. Z tą cholerną kartą stałego pasażera mogła polecieć na koniec świata.

– Ale chyba jeszcze nie poleciała? – Części puzzle zaczęły się układać w wyraźny rysunek. – Floryda to prawdopodobnie jedyne miejsce, gdzie może przeczekać ślub – powiedziała Sunny. – U rodziców matki.

Hala lotniska w Filadelfii była niemal całkowicie wyludniona. Ekipa sprzątaczy niemrawo zmywała i woskowała podłogę, a dwaj śmiejący się strażnicy rozmawiali z ładną koleżanką.

– Chodź – powiedział Robert, biorąc Michaela za rękę. – Tędy.

– Tato! – Michael zatrzymał się przebierając nogami. – Chce mi się siusiu. W tym momencie Sunny zrozumiała, jakie obowiązki spoczywają na ojcu.

– Robert, ja pobiegnę do przejścia, a ty zajmij się Michaeliem.

– Niech pani uważa – zawołał robotnik z ekipy. – Podłogi są bardzo śliskie. Chyba nie chce pani złamać sobie nogi albo czego innego.

Do Sunny w ogóle to nie dotarło. Myślała jedynie o samotnej dziewczynce, która czuje się odepchnięta i opuszczona. Biegając długim korytarzem nie zwracała uwagi na to, że na linoleum ślizgają jej się nogi. Pasażerowie lecący na Florydę wsiadają do samolotu za pięć minut. Boże, żebym tylko zdążyła, zaczęła się modlić. Proszę, proszę, proszę!

Przed nią wyłoniło się przejście numer 3. Poczekalnię wypełniał tłum pasażerów z aparatami fotograficznymi i podręcznym bagażem. Matki trzymające maleńkie dzieci na rękach. Pracownicy lotniska w mundurach, starsze małżeństwa i osoby w średnim wieku. Jessie... gdzie jesteś...

Sunny była pewna, że gdyby wyszła z życiem z katastrofy jako jedna z tysiąca, nie poczułaby tak wielkiej, niewysłowionej ulgi jak w tym momencie. Widok Jessie siedzącej z bagażem na ławce wydawał się jej piękniejszy niż zachód słońca na Hawajach. Ma podbiec do dziewczynki i wziąć ją w ramiona? Udać, że nic się nie stało, jak gdyby Jessie codziennie uciekała z domu? A może ustąpić jej i wyrzucić ich wspólną przyszłość na śmietnik?

Na szczęście usłyszała odgłos kroków Roberta i uśmiechając się przez łzy wskazała ręką samotne dziecko.

– Popatrz, tam siedzi twoja córka.

W chwilę później Robert strofował Jessie, ale strofując trzymał ją w objęciach. Jego twarz wyrażała głęboką ulgę. Kocham ją, pomyślała Sunny, nie mogąc wyjść ze zdumienia. Kocham ją, jak gdyby była moją córką! Łatwo było pokochać Michaela. Spojrzała na chłopczyka biegającego po małej poczekalni. Była przekonana, że nikt nie mógł się oprzeć czarowi tego brzdąca. Ale z Jessie była zupełnie inna sprawa. Nastroszona, nieśmiała i strzegąca swojego miejsca w świecie dziewczynka stawała okoniem, gdy Sunny chciała się do niej zbliżyć. I Sunny godziła się z tym.

Do tego momentu.

Nagle Jessie przestała być córką Roberta, stając się niezbędną częścią najbliższej rodziny Sunny. Nie krwią z jej krwi, lecz czymś równie drogocennym: serdecznie kochanym dzieckiem.

I w tym samym momencie zrobiła to, co powinna była zrobić przed dwoma miesiącami, i o czym marzyła przez cały czas. Otworzyła ramiona na powitanie dziewczynki, która jest jej córką.

Jessie zawahała się, ale tylko na moment. W chwilę później była już w ramionach Sunny.

– Nie możesz nam tego zrobić jeszcze raz! – upomniała ją Sunny, dając dziewczynce do zrozumienia, jak bardzo się o nią martwiła. – Napędziłaś nam strachu.

Jessie zwiesiła głowę.

– Przepraszam – mruknęła.

– Z powodu ślubu?

– Coś w tym rodzaju.

Sunny wzięła Jessie pod brodę i spojrzała jej w oczy.

– I domu? Dziewczynka skinęła głową.

– Nie chcę się przeprowadzać.

– ...nie chcemy się przeprowadzać – powtórzył Michael, wpatrując się łakomie w bufet po drugiej stronie korytarza.

– Przecież to wspomniały dom – powiedział najwyraźniej zmieszany Robert.

– Wiemy o tym – odparła stanowczym tonem Sunny. – I może kiedyś w przyszłości docenimy tę propozycję, jednak w tej chwili, jak sądzę, powinniśmy zostać tu, gdzie mieszkamy.

– Ty także tak uważasz?

– Raczej tak. Dobrze się czuję w waszym domu.

– Tato, to nasze rodzinne gniazdo – powiedziała Jessie – i chcemy tam zostać.

Sunny wzięła Michaela za rękę.

– Później będziemy mieli dużo czasu na poszukiwanie domu.

– Spojrzała na dzieciaki i uśmiechnęła się. – Już całą rodziną.

Robert zwichrzył córce włosy.

– Więc uciekłaś z powodu tego domu?

– Nie sądziłam, żeby ktokolwiek to zauważył – odparła Jessie. – Wszyscy myślą tylko o ślubie.

– Ślub, ślub, ślub – zapiszczał Michael.

Sunny spojrzała ponad głową dziewczynki na Roberta.

– Nie było zbyt wiele czasu na zajmowanie się innymi sprawami, nie sądzisz?

– Człowiek tylko przymierza ślubne stroje, ustala menu i wygłupia się z programami komputerowymi – zauważyła Jessie.

– Czy ma to coś wspólnego z miłością?

Robert nie spuszczał wzroku z Sunny.

– Sam się nad tym zastanawiałem.

– O rany, tam są lody! – krzyknął Michael, wskazując ręką bar. – Tato, mogę zjeść porcję? Proszę cię.

Jessie wymieniła z Sunny spojrzenia, które mogą zrozumieć jedynie kobiety.

– Chyba tym razem możemy zrobić wyjątek, prawda? – zapytała Sunny.

Jessie skinęła głową i uśmiechnęła się do ojca.

– Ja też mogłabym zjeść lody.

Robert już wiedział, że nie ma wyjścia. Wzruszył ramionami i wręczył im

pięci dolarowy banknot.

– Tylko do baru i nigdzie indziej. Zrozumiano? Dziewczynka wspięła się na palcach i pocałowała go w policzek.

– Zrozumiano. – Nieśmiało spojrzała na Sunny. – Wiesz, cieszę się, że mnie znalazłaś.

Sunny ją uściskała.

– Ja też.

Obserwowali, jak Jessie z Michaelem biegną do baru.

– Nasłuchaliśmy się od nich – zauważyła Sunny.

– O domu? – zapytał Robert.

– O ślubie – odparła Sunny. – Powiedzieli to wszystko, o czym sami myślimy od kilku tygodni. Od tego wieczora, kiedy zaproponowałeś mi małżeństwo, nie miałam chwili wytchnienia.

Nie chodziło o przymiarki i układanie menu. Od ponad dwóch miesięcy Sunny jadła, oddychała i kładła się spać myśląc tylko o ślubie, i jedynie w rzadkich chwilach wytchnienia mogła docenić cud, który się zdarzył w to kwietniowe popołudnie, gdy Robert wszedł do galerii i wszystko odmienił w jej życiu.

Nie chodziło o kwiaty, marsza weselnego czy białą, koronkową suknię z długim trenem. Zaaferowani setkami drobiazgów związanych ze ślubem zatracili poczucie, że najważniejszym motywem decyzji o zawarciu małżeństwa jest miłość, która na nowo zapłonęła w ich sercach. Pragnienie założenia rodziny.

Nie musieli się przekonywać, że przed nimi jest wspólna przyszłość.

– Teraz już za późno, żeby się wycofywać – zauważył z ponurą miną Robert.

– Nasze matki by tego nie przeżyły – powiedziała Sunny.

– Już nie mówiąc o koncie bankowym twojego ojca. Sunny smętnie się uśmiechnęła.

– No właśnie. Wiesz, czasem odnoszę wrażenie, że mamy niewiele wspólnego z tym ślubem.

W kącikach ust Roberta zaigrał uśmiech.

– Możemy zrobić coś, co będzie miało dla nas olbrzymie znaczenie.

Ukochana kobieta spojrzała na niego, uświadamiając sobie niebezpieczeństwo, na jakie mogli się narazić.

– Nie możemy – powiedziała z namysłem. I po chwili: – Sądzisz, że możemy?

– Nie muszą o tym wiedzieć.

– Masz ma myśli...?

– Zgadłaś.

Sunny poczuła, że przenika ją dreszcz emocji.

– Historia się powtarza? Pocałował ją.
– Raczej naprawia dawne błędy.
– To szaleństwo!
– Nie. To pierwsza rozsądna propozycja od momentu, kiedy się oświadczyłem.
– Papiery mam w domu – powiedziała Sunny.
– A ja obrączki.
– Znajdziemy w tak krótkim czasie sędziego?
– Jestem ambitnym prawnikiem – odparł Robert z promiennym uśmiechem na twarzy. – Ręczę za to, że do świtu znajdę jakiegoś sędziego.
– A co z dziećmi? Wziął ją za rękę.
– Chodź, zapytamy je.
Gdy weszli do baru, Jessie z Michaeliem spojrzeli na nich znad rozgrzebanych lodów z owocami i kremem.
– Prosiłam o lody w waflach – poskarżyła się zmartwiona Jessie – ale nie było.
– Kochanie, żyje się tylko raz – zauważyła Sunny. – Od czasu do czasu możesz poszaleć.
– Chcemy wam coś powiedzieć – z błyskiem radości w oczach oświadczył Robert.
– Możemy zrobić coś, co będzie miało wielkie znaczenie dla taty i dla mnie – dodała Sunny. Gdy Robert spojrział na nią, skinęła głową. – Macie ochotę pójść dzisiaj wieczorem na ślub? – zapytała.
– Na ślub? – Jessie wpatrywała się na przemian w ojca i w Sunny. – Dzisiaj? – Widząc szczęście bijące z oczu dziewczynki, Sunny do głębi się wzruszyła. – Będziemy tylko my?
– Tylko my – potwierdziła Sunny.
– I weźmiecie ślub? – zapytała zdziwiona Jessie.
– Mamy pozwolenie – odparł z uśmiechem ojciec. – Mamy obrączki. Są z nami dwie ukochane osoby, które będą nam towarzyszyć. Czego potrzeba nam więcej?
– Niczego – przyznała Sunny, nie potrafiąc ukryć przepelniającej jej serce radości. – Jeśli mnie poprosisz, tym razem spełnią się wszystkie nasze marzenia.

EPILOG

Sędzia Hansell był człowiekiem dobrodusznym i rozumiał, że miłość nie zawsze może czekać.

– Naruszam przepisy – powiedział, poprawiając czerwoną togę i sprawdzając pozwolenie na zawarcie małżeństwa – ale papiery są chyba w porządku.

– Pobierze się pan z moim tatą? – zapytał Michael. Sędzia roześmiał się i pogłaskał chłopczyka po głowie.

– Nie, udzieleń ślubu tacie i Sunny. Jestem tylko pośrednikiem.

– Każde z nich brało już ślub – poinformowała Jessie, ściskając w rękę bukiet stokrotek, które na tę okazję zerwała w ogrodzie żona sędziego.

– W dzisiejszych czasach wiele osób pobiera się po raz drugi – odparł sędzia.

– Ale my byliśmy już małżeństwem – wyjaśniła Sunny. – Mieliśmy wtedy po kilkanaście lat.

Biedny sędzia Hansell najwyraźniej się zmieszał.

– No, cóż. Trudno. A ja myślałem...

– Zakochali się, kiedy mieli tyle lat co ja – zwierzyła się Jessie – ale wtedy im się nie udało.

– Popełniliśmy wiele błędów – powiedział Robert, biorąc Sunny za rękę – teraz jesteśmy starsi i mądrzejsi.

– Nie każda para ma takie szczęście, by otrzymać od losu powtórna szansę – dodała Sunny. – Chcemy ją w pełni wykorzystać.

Sędzia zmarszczył brwi.

– Nie chcecie mieć wspaniałej uroczystości ze wszystkimi atrakcjami?

– Odbędzie się w sobotę – odparł Robert, niepokojąc się, że sędzia zwleka z rozpoczęciem ceremonii. – Białe dywany, limuzyny i płaczący ze wzruszenia krewni. Pełna gala.

– Tamten ślub będzie dla naszych rodzin – powiedziała Sunny. Gdy spojrzała na Jessie i Michaela, ogarnęło ją nieznane dotychczas uczucie. – A ten jest dla nas.

– Co za czasy – zauważył sędzia i pokręcił głową. – Chyba nigdy tego nie zrozumieć...

Zajęli miejsca przed kominkiem. Żona sędziego stanęła obok Roberta, a jej najstarsza córka obok Sunny. Jessie z Michaeliem wierzili się podekscytowani pod boki sędziego. Sunny przymknęła na moment oczy, pragnąc na zawsze utrwalić tę scenę w pamięci.

Później Sunny z Robertem przysięgali, że w pokoju unosił się zapach kwiatów pomarańczy, ale tylko oni zwrócili na to uwagę. Sędzia Hansell

wypowiedział uroczyste słowa przysięgi ślubnej, słowa nabierające specjalnego znaczenia właśnie teraz, gdy zrozumieli, że cudowne marzenia stają się rzeczywistością.

– Człowieku, na co czekasz? – zagrział sędzia Hansell, gdy rozległy się oklaski jego żony i córki. – Pocałuj pannę młodą!

– O rany! – zawołał piskliwym głosem Michael. – Oni się całują!

– Głuptasie, oczywiście, że tak – zauważyła siostra, uśmiechając się przez łzy. – Nowożeńcy zawsze się całują.

– Kocham cię – wyznał Robert swojej świeżo poślubionej małżonce. – Kocham cię ponad wszystko w życiu.

– Zawsze myślałam tylko o tobie – powiedziała zdecydowanym głosem Sunny. – O jedynej mojej miłości.

– Teraz już jesteśmy rodziną? – zapytał Michael, pociągając ojca za rękaw.

Robert wziął go na ręce i spojrzał na Sunny.

– Co pani na to, pani Holland?

– Prawie – odparła – ale niezupełnie.

Popatrzyła na mężczyznę, którego zawsze kochała, na brzdąca, który zawsze wprawiał ją w pogodny nastrój. Stojąca obok nich Jessie miała zwilgotniałe oczy. Sunny uśmiechnęła się. Twarz dziewczynki ożywił lekki rumieniec. Gdy Sunny szeroko otworzyła ramiona, dziewczynka podbiegła do niej i cała czwórka padła sobie w objęcia, śmiejąc się i mówiąc jedno przez drugie.

– Teraz – powiedziała Sunny, wpatrując się w męża i dzieci – teraz jesteśmy rodziną.

– Na zawsze? – zapytała Jessie, biorąc za rękę Michaela.

Gdy Robert spojrzał na Sunny, zobaczył w jej oczach przeszłość splatającą się z dniem dzisiejszym i przyszłością; zrozumiał, że łączą ich więzy miłości, których już nigdy nic nie zerwie.

– Na zawsze – powiedział Robert.

– Tak – potwierdziła Sunny, czując, że miłość przepelnia jej serce. – Tym razem nieodwołalnie.